



MOLL
najwybitniejszy automobli-
lista włoski, zabił się w
czasie wyścigów pod Pe-
scare

WYDANIE: A B C D E F G H
I J K L M N O P

Cena 10 groszy

EXPRES

WIECZORNY ILUSTROWANY.



TREVIRANUS
b. minister Rzeszy, który
zmuszony był opuścić Niem-
cy, rozpoczął intensywną
działalność na emigracji.

ROK XII.

WTOREK, 21 SIERPNI 1934 ROKU.

CENA 10 GROSZY

Nr. 281

Jak wampir z Łowicza mordował

dziewczeta

Dziś rozpoczął się we Włocławku straszliwy proces, który wzbudził w całej Polsce niezwykle poruszenie.— Ensztajn zachowuje się w dalszym ciągu spokojnie

Włocławek, 21 sierpnia.
Proces wampira z Łowicza, który rozpoczyna się dzisiaj przed sądem okręgowym we Włocławku, staje się sensacją dnia.

Zainteresowanie tą niezwykle sprawą sądową jest olbrzymie. Nic dziwnego zresztą. Kroniki sądowe w Polsce nie notowały jeszcze tak niepospolitego **WSTRZASAJĄCEGO PASMA ZBRODNI**

NI,
które ciąży na oskarżonym, młodym, zaledwie 21 lat liczącym chłopcu. Ohydny jego czynów, niezwykle zawiśnięta duszy ludzkiej człowieka który mszcząc się za poharbioną matkę, dopuszczał się rzeczy niesamowitych, — są wręcz zdumiewające.

Człowiek, przez którego zgroza zawiśła nad dwoma miastami w Polsce, przez którego ludzie obawiali się wychodzić z domu, który działał niespodziewanie, szatańsko, błyskawicznie jak piorun,

ZNACZĄC SWĄ DROGĘ KRWAWE MI ŚLADAMI UDRECONYCH, ZGWAŁCONYCH I ZAMORDOWANYCH DZIEWCZĄT

— jest zbrodniarzem niezwykłym.

Poczęty z płodu pijanego żołdaka moskiewskiego, który na początku wojny światowej zgwałcił jego matkę, wychowywany w sierocińcu, a później błądzący się po Polsce, żył jedną tylko myślą, jednem pragnieniem:

ZEMSTY ZA MATKĘ.

Tak uroił sobie w chorą głowę, w chorej, zdeprawowanej duszy. Jego zbrodnie były systematycznie układane i wykonywane w sposób wyrafinowany i ohydny.

Tadeusz Ensztajn umiał zawsze znaleźć się na miejscu, gdzie samotnie szła młoda dziewczyna lub kobieta, umiał wyczuć odpowiedniej chwili, by rzucić się z nienacką, cicho jak kot, i bić kamieniem lub młotkiem w głowę, bić morderczo, sadyście, aż ofiara nieprzytomna padała na ziemię. Wówczas zrywał z niej suknie, bezczęścił i gwałcił, a później podniecony seksualnie, mordował w bestjałski, przerażający sposób. Bił swą ofiarę w głowę i po twarzy, aż widział już tylko krwawą maskę. Wówczas uciekał tak szybko i niepostrzeżenie, że, ginął po nim wszelki ślad.

Mijały dni grozy, a potworny wampir z Łowicza pozostawał nieuchwytny. Z przerażeniem brała ludność rankiem pisma do rąk, by dowiedzieć się o nowej ofierze. Policja wyteżyła wszystkie siły, by schwycić mordercę, a on przenosił się ustawicznie z miejsca na miejsce, z jednego krańca miasta na drugi, z Łowicza do Włocławka. Zarządzono obławę na jednej ulicy, a w tym samym czasie z drugiej leciał rozpaczliwy krzyk ofiary, straszne wołanie o ratunek gwałconego dziewczęcia.

Dzięki przypadkowi i tylko przypadkowi ujęto potwornego wampira. Ensztajn nie zapierał się winy, nie okazał również skruchy. Ze straszliwym, sadyściecznym uśmiechem na bladych wargach opowiadał dzieje swego życia, — **bieg niesamowitych czynów.** Jeden, je dny raz załamał się na chwilę, gdy go skonfrontowano z jedną z kilku pozostałych przy życiu ofiar, zgwałcona i raną Perzynówną, uczennicą 7-ej klasy gimnazjalnej. Ale tylko na chwilę... — Wampir był twardy.

Z UŚMIECHEM NA USTACH WRÓCIŁ DO WIEZIENIA

śledczego w oczekiwaniu na proces i karę.

We Włocławku, który dotąd, mimo, że upłynął szereg miesięcy od chwili schwytania zbrodniarza, nie otrząsnął się z wrażenia, obecnie panuje wielkie podniecenie. Wszędzie słyszy się tylko rozmowy o wampirze. Gmach sądu okręgowego jest formalnie oblegany przez ludzi, pragnących uzyskać karty wstępu na salę sądową.

O zainteresowaniu całej Polski tym niezwykłym procesem, świadczy fakt przybycia przedstawicieli prasy z wszystkich miast Polski. Przybył też korespondent wielkiej agencji amerykańskiej „United Press”.

Rozpoczynający się dzisiaj proces, przyniesie wiele emocji. Wejrzymy w

tajniki zdeprawowanej duszy ludzkiej. — Staniemy w obliczu zagadkowej psychiki człowieka i śledzić będziemy dramatyczne, potworne kulisy serji zbrodni seksualnych, które przykuwają uwagę i na pną zainteresowanie do maximum.

Tadeusz Ensztajn, krwawy wampir Łowicza, to niepospolity zbrodniarz w kronikach sądowych.

W przededniu rozprawy jest jeszcze zupełnie spokojny. Nie zrezygnowany i oziębiały. Spokojny i świadomy, z głębokim przeświadczeniem o słuszności zemsty na niewinnych dziewczętkach.

Proces rozpoczyna się dzisiaj o godz. 9-ej rano.

Reichswehra nie wywiesiła flag hitlerowskich na swych gmachach w dniu plebiscytu. — „Psychologiczna porażka“ Hitlera

Berlin, 21 sierpnia.

Nakaz władz niemieckich w sprawie wywieszenia chorągwi hitlerowskich na budynkach z okazji plebiscytu, nie został wszędzie w zupełności wykonany.

Cały szereg kamienic pozbawiony był wszelkich flag.

Na kościołach katolickich wywieszono jedynie chorągwie papieskie. — Kościoły ewangeliczne wywiesiły flagi hitlerowskie, oraz chorągwie czarno-biało-czerwone.

Także na budynkach Reichswehry, brak było flag hitlerowskich. Wywieszono tam jedynie chorągwie czarno-biało-czerwone.

Paryż, 21 sierpnia.

Dzienniki dzisiejsze omawiają wyniki wczorajszej akcji plebiscytowej w Niemczech, stwierdzając, że mimo liczo-

wego zwycięstwa, które oddało w ręce kanclerza Hitlera pełnię władzy nad narodem niemieckim, kanclerz poniósł „psychologiczną porażkę”. Znaczny, bo 10 proc. dochodzący wzrost głosów opozycji wykazuje, zdaniem dzienników francuskich, w porównaniu z głosowaniem dnia 12 listopada ub. roku, utrwalenie się prądów opozycyjnych w Rzeszy

Krwawa tragedia rodzinna na Chojnach

Pijany zięć sześcioma strzałami zamordował teścia, który skarcił go wobec gości za awanturnicze zachowanie się w mieszkaniu

(bg) — Wczoraj, późnym wieczorem na posterunek policji na Chojnach, zgłosił się jakiś młody, skromnie ubrany człowiek, który — kładąc rewolwer przed dyżurnym przodownikiem — oświadczył krótko:

„ZABIŁEM SWOJEGO TEŚCIA“!

Na zapytania policjanta odpowiedział, że nazywa się Stanisław Kopeć oraz że zastrzelił ojca swojej żony w

mieszkaniu przy ul. 11 Listopada 17 na Chojnach.

Na miejsce wydelegowano patrol policyjny; równocześnie przybył lekarz pogotowia, który stwierdził, że 42-letni Franciszek Kubiszewski poniósł śmierć na skutek szeregu ran postrzałowych.

W świetle zeznań naocznych świadków śmiertelnego incydentu przebieg jego przedstawia się jak następuje:

Kopeć przyszedł do mieszkania teś-

cia w stanie pijanym. Również u Kubiszewskiego raczono się wódka. Kopeć zaczął się awanturować, grożąc, że po wyrzuceniu wszystkich gości Kubiszewskiego.

Oburzony zachowaniem się zięcia Kubiszewski, zażądał od Kopcia, aby wyszedł. Uniesiony gniewem, pod wpływem alkoholicznego zamroczenia, Kopeć wydobyl rewolwer i oddał sześć strzałów w stronę teścia. Dopiero po opróżnieniu całego magazynu, oprzytomniał, widząc, jak Kubiszewski pada z jękiem na ziemię. —

Mordercę zatrzymano do czasu zakończenia pierwiastkowych dochodzeń, poczem przesłany on został do więzienia, do dyspozycji sędziego śledczego.

Zwłoki zamordowanego przewieziono do prosektorjum miejskiego, celem przeprowadzenia sekcji.

Należy zaznaczyć, iż Kubiszewski był zatrudniony w miejskim wydziale kanalizacyjnym.

Autobus i motocykl w płomieniach

Straszna kolizja, skutkiem której 5 osób straciło życie, a 18 jest ciężko rannych

Paryż, 21 sierpnia.

Na drodze z Aix en Provence, do Marsylii, wydarzyła się wczoraj katastrofa, której ofiarą padło 8 zabitych i 18 rannych. Motocykl, jadący z nadmierną szybkością, wpadł na autobus. Oba pojazdy stanęły momentalnie w płomie-

niach. Kierownik motocyklu i jego towarzyszy, ponieśli śmierć na miejscu. Pasażerów autobusu zdołano ewakuować z płonącego wozu. 25 z nich odniosło oparzenia, ośmiu zmarło w szpitalu.

JAK URATOWANO ADMIRAŁA BYRDA

Zdała od ludzi i świata w krainie wiecznych lodów. Radosne powitanie w lodowej chacie

(z) „United Press” opisuje szczegóły akcji ratunkowej trzeciej ekspedycji, która na czele z Poultnerem uratowała admirała Byrda z jego 5-miesięcznej samotni na terenie antarktycznej pustyni lodowej.

— Podczas naszej 3-dniowej podróży walczyliśmy z niezwykłymi trudnościami. Droga obejmowała zaledwie 190 kilometrów — opowiadał przez radio kierownik ekspedycji. — A jednak w przenikliwej ciemności nocy polarnej i w półmroku dnia z trudnością mogliśmy trzymać się właściwego kierunku. Burze śniegowe ostatnich tygodni zasypały wszystkie drogowskazy, wiodące do chaty lodowej, w której zimował Byrd. Orientowaliśmy się jedynie według kompasu, na którym nie można było zresztą zbyt polegać, albowiem strzałka jego odchyłała się spowodowaną bliskością pola magnetycznego. Częstość orientowaliśmy się w kierunku jedynie podług gwiazd.

Ponieważ druga ekspedycja ratunkowa

została zmuszona była do powrotu spowodowanego katastrofą traktora, urządziliśmy się już ostrożnie, nie chcąc narażać się również na niepowodzenie. Wystąpił na przód dwaj wywiadowcy na nartach oraz radjotechnik, oznaczali małymi flagami drogę dla traktora, który dążył wśladać za nimi poprzez lodową barjerę.

Trudno opisać radość, jaka mnie ogarnęła, gdy ujrzałem na tle nieba sylwetkę admirała Byrda.

Zauważył nas w tej samej chwili i stojąc na dachu swej lodowej chaty, wymachiwał radośnie rękami w naszym kierunku. Gdyśmy podeszli bliżej, rzuciło nam się w oczy widoczne wyczerpanie i zmęczenie admirała. Był niegłęboki, a twarz miał zapadniętą. Długie miesiące samotności i niedostatku przeżywał w każdym jego rysie.

Jednakże Byrd nie dał po sobie poznać, że czuje się źle. Pierwszymi słowami, jakie od niego usłyszeliśmy, były:

— Hallo, chłopcy, wejdźcie. Nakar-

mie was ciepłą zupą, którą przed chwilą ugotowałem. Spewnością będzie wam po ucieżliwej drodze smakowała.

Polter opowiadał dalej, że admirał Byrd czynił wszystko, ażeby podtrzymać w przybyłych humor i dobry nastrój. Mimo, że znajdował się w stanie zupełnego wyczerpania, nie przejawiał najmniejszych oznak swej słabości.

Zły stan zdrowia Byrda tłumaczy się tem, że stracił w połowie lipca możliwość przygotowania sobie ciepłej strawy. Z pieca naftowego korzystał bowiem bardzo rzadko, ponieważ opary nafty wywołały u niego chorobliwe objawy.

Wszyscy członkowie ekspedycji ratunkowej mają odmrożone ręce i nogi. Nie obeszło się też bez nieszczęśliwego wypadku. Mianowicie na 81-y m stopniu południowej szerokości radioaparatu ekspedycji zламаł się na dwie części, to też dopiero po przybyciu do chaty Byrda, można było skorzystać z jego małego aparatu nadawczego.

WOLNA TRYBUNA

Ten, który szuka towarzyski życia

P. PAWEŁ A. S. W SZARŁOCINCU. „Wolna Trybuna” nie zajmuje się pośrednictwem w sprawach matrymonialnych. Wychodzimy z założenia, że każdy człowiek obraca się w pewnym kręgu towarzyskim i w granicach tych może sobie znaleźć towarzysza, względnie towarzyszkę życia. Napewno spośród wielu kolegów Pana, wielu jest takich, którzy posiadają dorosłe siostry, lub znają liczne koleżanki swych siostr. Wystarczy tylko utrzymać kontakt z młodzieżą w Pana wieku, a napewno znajdzie się Pan w licznych koleżankach obojga płci. Małżeństwo zawarte z miłością daje o wiele więcej szczęścia, niż małżeństwo swatane. Dłuższa znajomość z towarzyszką życia zapobiega wielu rozczarowaniom i nieporozumieniom małżeńskim, powstającym wskutek złego doboru charakterów. Niech Pan się znacznie rozgląda i przypominać swe dawne towarzyski zabawy, niech Pan bywa u kolegów, mających siostry, gdzie zawsze zbiera się grono młodzieży. Mając wieczory wolne, niech Pan nie unika wieczorków tańczących czy proznych herbat, na których zawsze znajdzie się okazja do zawarcia znajomości. W licznych gronie dziewcząt może Pan łatwiej dokonać wyboru i zwrócić swą uwagę na taką, której zalety i charakter bardziej będą Panu odpowiadały. Trudno mi zresztą uwierzyć w to, ażeby młody człowiek, był tak mało przedsiębiorczy i nie mógł znaleźć dla siebie odpowiedniej towarzyski życia. Albo jest Pan zbyt wybredny, albo zbyt leniwy.

„NIEZAPOMINAJKA” z ALEKSANDROWA. Lekarstwa na to, by się podobać mężczyznom, nie posiadamy. Być może, że wpływa na to Pani małomówność. Niech się Pani postara być bardziej towarzyską, wesolą, prowadzić ożywione rozmowy, bywać u koleżanek i t. d. Fakt, że rodzice nie pozwalają Pani na bywanie w lokalach rozrywkowych, musi mieć jakieś uzasadnienie. Być może, że odgrywa pewną rolę i wiek Pani. W przyszłym jednak roku, z chwilą dojścia Pani do pełnoletności, rodzice napewno nic nie będą mieli przeciwko temu, ażeby Pani bywała w lokalach rozrywkowych i wyjeżdżała do krawców do większych miast. Młody wygląd Pani, który jest zaletą u kobiety, sprawia to, że uważana jest Pani za młodszą niż w istocie. Fakt ten nie powinien jednak Pani przysparzać zmartwienia.

Dziewczęta w wieku Pani zawsze chcą wyglądać poważnie, niż ich wiek na to wskazuje, zato po kilkunastu latach ich poważny wygląd przyczynia im ponowne zmartwienie i jedyną ich troską jest wówczas chęć odmłodzenia się. Troszkę cierpliwości droga dziewczynko. Nadej dzie czas, w którym uwaga mężczyzny zwrócona będzie na Panią, znajdą się Pani ryciote pustych rozmowy i płytkie komplementy. Nie trzeba się tak bardzo garnąć do tego i starać wyjść z okresu wczesnej młodości, okresu, który wszyscy wspominamy z sentymentem i żalem.

W międzyczasie niech się Pani postara nabyć oglady i zalet towarzyskich. Niech Pani wiele czyta, ażeby z książek czerpać tematy do interesujących rozmów. Nabywszy pewnego zasobu wiadomości, będzie Pani uchodziła za inteligentną i poważną pannę, do której będą się garnąć wszyscy rozsądniejsi chłopcy.

PANI BETTY z ŁODZI. Adres Pana, który piśze pod signum „Chcę żyć w Zakopanem” jest Redakcji nieznanym. Redakcja „J. Expressu” nie ujawnia adresów swych korespondentów bez ich wyraźnej zgody i zezwolenia. Z tych więc względów proszę Pani nie mogąc zadość uczynić.

tor nieustannie wszczynął bójki, które ciągle prowadziły go za kratki więzienne. Zniecierpliwiona tem żona znowu się z nim rozwiodła, a chcąc sobie zamknąć drogę do odwrotu, wydzierżawiła cyrk i poślubiła zamożnego farmera. Jednakże przyzwyczajona do koczowniczego trybu życia kobieta nie mogła usiedzieć na miejscu.

Opuściła męża, rozwiodła się z nim i poślubiła przez czwarty Teagera, który w tym czasie znajdował się wyjątkowo na wolności.

I to małżeństwo nie było długotrwałe. Niemordowany Teager znowu dał powód do rozwodu. I wreszcie przed czterema miesiącami to związane jakimiś dziwnymi więzami stało małżeńskie zeszło się porażnięty. Tym razem jednak znany w całej okolicy dyrektor cyrkowy Teager rozstał się ze swą żoną, zmuszony do tego siłą wyższą.

Promienie, które demaskują przestępców

Zdobyte naukowe na usługach kryminalistyki

Znany detektyw angielski John Burrows wydał w roku bieżącym ciekawą książkę, w której opisuje najnowsze środki do walki z przestępcami. Według Burrowsa jednym z najbardziej niezawodnych sposobów, dzięki któremu rozpoznaje się człowieka, będącego w kolizji z kodeksem karnym są... ultrafioletowe promienie.

Już podczas wojny światowej dały one świetne rezultaty i policja stosuje je od owego czasu przeważnie z pozytywnym wynikiem.

Sposób użycia promieni ultrafioletowych w kryminalistyce jest bardzo prosty. Jak wiadomo, każda prawie materia, gdy na nią padną promienie ultrafioletowe, zaczyna się mienić w pewnej określonej barwie.

Stosownie do swego składu, biały proszek mieni się pomarańczowo, fioletowo lub purpurowo pod działaniem niewidzialnych promieni. Według twierdzenia znanego fizyka amerykańskiego prof. Goodmana, który wypróbował około 25.000 różnych przedmiotów pod działaniem owych promieni pozajądłkowych, niema rzeczy, któraby nie lśniła swoim odrębnym kolorem.

Można doskonale odróżnić najlepiej podrobione falsyfikaty od autentycznych przedmiotów. W ten sposób można rozpoznać sztuczny jedwab od prawdziwego, podrobiony marmur od istotnego i wartościowego i t. d. i t. d.

W robotniczej dzielnicy Londynu znaleziono trupa, obok którego leżały odłamki szkła, pochodzące z reflektora samochodu. Niedaleko od zwłok spostrzeżono taksówkę ze stłuczoną latarnią. Tkwiące jeszcze w ramach odłamki szkła zdawały się być identyczne ze znajdującymi się na drodze.

Właściciel auta tłumaczył się, że w nocy najechał na latarnię i szkło reflektora stłukło się. Twierdzeniu temu nie chciano dać wiary, dopóki promienie ultrafioletowe nie dowiodły, że szofer jest istotnie niewinny. Policja przekonała się bowiem, że znalezione na drodze odłamki miały kolor zielonkawy, podczas gdy tkwiące w latarni barwiły się różowo.

W innym znów wypadku znaleziono w New-Jorku pewną kobietę, zamordowaną w nader tajemniczych okolicznościach. Pierwotkowe śledztwo ustaliło, iż pod długimi wypięgniowanymi paznokciami ofiary tkwiły małe kawałki ciemnej skóry, która zamordowana prawdopodobnie zdarła z ciała swego mordercy. Należało ustalić, czy były to cząsteczki naskórki murzyna, czy też człowieka onalnego.

Dzięki ultrafioletowym promieniom stwierdzono, że ohydnej zbrodni dopuścił się murzyn, który też wkrótce został aresztowany.

Najciekawszym jednak wypadkiem była historia pewnego eleganckiego

młodzieńca w Chicago, który napadał na samotne kobiety i zaciągając im usta ręką, odzianą w skórkową rękawiczkę rabował pieniądze i klejnoty... Bandyta grasował przez długi czas bezkarnie, aż pewnego dnia młoda dziewczyna poznała na balu złoczyńcę.

Wezwana policja aresztowała go, elegancki opryszek wykazał jednak swoje alibi i miał już być wypuszczony na wol-

ność, gdy naraz rękawiczka jego, oświetlona pozajądłkowymi promieniami zdradziła jaskrawo czerwoną plamę od karminu. Poddano oświetleniu promieniami jedną z ostatnich ofiar i oto kredka, którą różowała sobie wargi zajaśniała tem samym światłem, co plama na rękawiczce rzezimieszka. Obiecający młodzieniec przyznał się do winy i został ponownie osadzony w więzieniu.

Lekarz londyński królem powstańców

Barwna epopeja obywatela angielskiego, który stanął na czele ruchu niepodległościowego w Chinach

(z) Z Londynu donoszą, że były mieszkaniec tego miasta, lekarz dr. Kalid Sheldrake, mianowany królem 15-milionowego państwa, został po rozbiciu swej armii zdeponowany i zmuszony do opuszczenia kraju.

Bohater tej niezwykłej epopei, angielski, nawrócił się przed zgórą 30-u laty na Islam. Przez długie lata był presem honorowym „Wschodniego zrzeszenia mahometaskiego” i utrzymywał w swym domu londyńskim meczet. W listopadzie 1932 roku dr. Sheldrake udał się w podróż na Daleki Wschód w celu zwiedzenia centrów mahometaskich w Chinach, Japonii, Indjach i w Mongolji. Podczas tej podróży nawiązał stosunki z przywódcami islamskiego ruchu niepodległościowego i gdy bawił na początku roku bieżącego w Pekinie, delegacja mahometan z Kaszgaru zaoferowała mu tron na chińskim Turkestanie. Dr. Sheldrake przyjął tę ofertę, i zwolennikom jego udało się istotnie stworzyć niepodległe państwo we wschodnim Turkestanie, w prowincji Sinkiang ze stolicą Cho-Thien.

Żona nowoupejowanego króla, p. Ghazja Sybil Sheldrake, przebywająca ze swymi dwoma synami, 12-letnim Reschidem i 7-letnim Kemalem w Londynie, otrzymała w maju roku bieżącego depeszę od męża, zawiadamiającą ją o mianowaniu go królem obszernej prowincji chińska - turkiestańska.

Po pewnym czasie nadszedł obszerny list, wzywający „małżonkę królewską wraz z książętami” do przybycia do Cho-Thien, gdzie zajmie ona właściwe jej miejsce. Nowe państwo otrzymało nazwę Islamistanu.

Podróż ta została jednak udaremmoniona. Jak donosi prasa, rządowe wojska chińskie rozbiły wojska „powstańców mohametańskich” pod dowództwem dr. Sheldrake. Większość wojsk powstańczych poddała się, zaś władca nowego królestwa muzułmańskiego zmuszony został do ucieczki i ukrył się w Indjach.

Niewiadomo jeszcze, jaki dalszy los oczekuje dr. Sheldrake, nie ulega jednak wątpliwości, iż z tytułu królewskiego będzie musiał zrezygnować narazie.

5 małżeństw i 4 rozwody z jedną kobietą

Dzieje miłości dyrektora cyrku, którego ponosił wybujały temperament

(z) Jednym z najoryginalniejszych dyrektorów cyrkowych był spewnością William Teager, który zmarł niedawno w Buenos Aires. Człowiek ten był siedem razy żonaty, przyczem swą pierwszą żonę prowadził do ołtarza aż pięć razy.

Wybuchowy temperament Teagera był powodem czterech rozwodów jego z żoną, którą kochał przytem niezwykle gorąco. Po pierwszym rozwodzie Teager, który był dyrektorem cyrku, należącego do jego żony, przez cztery miesiące nakładał każdego wieczoru na siebie kaftan bezpieczeństwa, ażeby nie szukać bójki bójki i nie wchodzić w konflikt z policją.

Gdy rozczulona tem małżonka zgodziła się na powtórne zawarcie małżeństwa, już podczas uczyły weselnej tempe-

rament poniósł Teagera, który odwiedzony został do szpitala ze skomplikowanym złamaniem nogi. Gdy opuścił po raz pierwszy mury szpitalne, udał się w pierwszym rzędzie do swej żony, chcąc na niej wyrzucić swą złość.

Zastał u niej jednak obrócić w osobie pogromcy zwierząt, którego p. Teager zamierzała niebawem poślubić. Jednakże podczas jednego z występów człowiek ten uległ nieszczęśliwemu wypadkowi i zmarł. William Teager porzucił przedsiębiorstwo swej żony i został nauczycielem boksu. Stała bójki przysporzyły mu sławy i cieszył się jako nauczyciel boksu dużym wzięciem.

Po trzyletnim rozwodzie p. Teager przyjął u siebie swego byłego męża i zgodziła się na zawarcie trzeciego małżeństwa. Jednakże wojowniczy dyrek-

Kotoniarze dalej strejkują

Jedwabnicy również przyłączyli się do podjętej akcji. Uchwały ogólnego zebrania strejkujących

Łódź, 21 sierpnia.
(bt) — Sytuacja w strejku kotoniarzy i jedwabników łódzkich, doznała w dniu wczorajszym poważnego zaostrenia i mimo wysiłków, podejmowanych niejednokrotnie przez okręgowego inspektora pracy, p. Wyrzykowskiego, strejk ten nie zostanie szybko zlikwidowany.
Wobec wyznaczenia ostatnio konferencji w inspektoracie pracy, mającej na celu zlikwidowanie strejku kotoniarzy, zaszła potrzeba poinformowania ogółu strejkujących o wynikach narad. — W związku z tem, odbyło się wczoraj, w Resursie Rzemieślniczej, ogólne zebranie strejkujących kotoniarzy.

Sytuację przedstawił zebrany kierownik związków ZZZP. i ZZZ., Gust i Nowakowski.
Ze sprawozdania wynikało, iż przedsiębiorcy kotonowi wykazują złą wolę, a conajmniej bagatelizują sprawę, gdyż na ostatnie posiedzenie do inspektoratu delegowali sekretarza związku, nieopatrzonego w żadne pełnomocnictwa, natomiast przedstawiciele przemysłowców, powołani do pertraktacji, wytłumaczyli się pośrednio niemożnością przybycia na posiedzenie.
Zgromadzeni na wiecu kotoniarze, wypowiedzieli się wobec tego za dalszym podtrzymaniem strejku. Ponadto postanowiono nie występować z inicjatywą zwołania nowej konferencji, oczekując, aż inicjatywę tę podejmie przemysł.

Z relacji poszczególnych delegatów wynikało, iż niektórzy robotnicy, nie dbając o solidarność i wspólny interes strejkujących, pokrywają pracując, dotyczy to zwłaszcza mniejszych przedsiębiorstw.

Zgromadzeni postanowili zaostreć kontrolę nad fabrykami i przeprowadzić bojkot robotników, którzy łamią strejk.
Przy omawianiu sprawy napychaczy kotonowych postanowiono wziąć specjalnie pod uwagę interesy tej grupy, której zarobki, według proponowanego cennika, wynoszą 3,20 zł. dziennie, a faktycznie mogą wnieść 6 złotych tygodniowo, wobec częstych postojów, przerw w pracy i psucia się maszyn. Napychaczy utworzyli odrębną sekcję, która

ma się szczególnie troszczyć o ustalenie godziwych zarobków dla tej kategorii robotników.
Pod koniec zebrania, obecni również delegaci strejkujących jedwabników, zgłosili gotowość połączenia się ze strejkującymi kotoniarzami, dla przeprowadzenia wspólnej akcji. — W związku z tem, wyłoniono komisję porozumiewawczą, wspólną, której zadaniem będzie badanie sytuacji w przemyśle jedwabniczym i kotonowym.

Kogo chroni moratorium mieszkaniowe

Dokumenty wymagane przez sąd. — Okólnik ministerstwa sprawiedliwości

Łódź, 21 sierpnia.
(bt) Władze sądowe otrzymały od ministerstwa sprawiedliwości okólnik, który omawia niezmiernie dla szerokiej warstw doniosłą sprawę: działania i rozciągłość moratorium mieszkaniowego.
Okólnik wyjaśnia, iż doszło do wiadomości ministerstwa, że sądy, orzekając wstrzymanie eksmisji z mieszkań jedno- lub dwuizbowych, opierają się, jako na dowodzie uprawniającym do moratorium na dokumencie, stwierdzającym, iż oskarżony zarejestrował się w urzędzie pośrednictwa pracy, ewentualnie na zaświadczeniu takiego urzędu.
Nie wchodząc w meritum zagadnienia, czy władze sądowe postępują właściwie lub nie, okólnik zwraca uwagę że

odnośne rozporządzenie, zezwalające na wstrzymanie eksmisji, mówiło o tem, iż złe położenie, a więc zła sytuacja pozwanego lokatora może go uchronić przed eksmisją i jako jeden z dowodów takiej złej sytuacji wymieniono, dla przykładu, dokument z urzędu pośrednictwa pracy.
Okólnik wyjaśnia, iż władze sądowe nie mają wprawdzie obowiązku, ale mają prawo przeprowadzenia dowodu prawdy, czy tłumaczenie podsądnego o złym stanie materialnym jest słuszne i istotne. Notowane są bowiem wypadki, że ludzie nienajgorzej sytuowani ubiegają się jednak o posadę i dlatego rejestrują się w urzędach pośrednictwa pracy.
Przy sposobności okólnik wyjaśnił, że do stwierdzenia faktu pozostawiania bez pracy upoważnione są nietylko P.

Lekarz-dentysta
Zytnicka-Kahanowa
wznowiła przyjęcia
11 Listopada 9 tel. 133-53

Nowe znaczki pocztowe

Łódź, 21 sierpnia.
(k) Jak się dowiadujemy z okazji Challenge'u zostaną wypuszczone w obieg znaczki pocztowe z nadrukiem: „Challenge 1934”.
Nadruk ten otrzymają znaczki, będące najbardziej rozpowszechnione w użyciu. Znaczki pocztowe z powyższym nadrukiem będą w obiegu tylko przez czas trwania Challenge'u.

Ślusarz posadzony o zamordowanie żony i syna po 9 miesiącach wypuszczony na wolność. — Ślady krwi i odciski palców zadecydowały o jego losach

Kraków, 21 sierpnia.
Przed kilku dniami zamknięto śledztwo w sprawie ślusarza kolejowego, za trudnionego w warsztatach Kraków-Plaszów, mieszkańca wsi Szarów koło Niepołomic, Stanisława Kubińca, podejrzanego o to, że 21 grudnia r. u. we wczesnych godzinach rannych zamordował swą żonę Eugenję i 3-letniego synka I. zia.
W sprawie tej zaszedł obecnie niezwykle sensacyjny zwrot.
Mianowicie prokuratura po dokładnym przestudowaniu aktów sprawy do szła do przekonania, że poszlaki, przemawiające za winą Kubińca, są zbyt słabe, by można go było oskarżyć o dokonanie zarzucanej mu potwornej zbrodni i w następstwie dochodzenie przeciwko Kubińcowi umorzyła.
Po umorzeniu dochodzenia wydał prokurator natychmiast nakaz wypuszczenia Kubińca z więzienia. W ten sposób po 8-miesięcznym pobyciu za murami więziennymi

czas nieporuszony. Potem znaleziono rzeczy, które zdawały się wyraźnie przemawiać za winą Kubińca. Przedewszystkiem znaleziono jego skrwawioną chusteczkę, a następnie krew w jego teczce. Znaleziono dalej
NA ROZRUCONEJ W IZBIE BIELIZNIE KUBIŃCA ŚLADY KRWI.
I wreszcie fakt, że drzwi były zamknięte na klódkę, zdawał się również przemawiać za winą Kubińca.
Rozpoczęło się znużone śledztwo, prowadzone niezwykle skrupulatnie. Podczas tego śledztwa przesłuchano wszystkie osoby, które mogłyby choć odrobinę światła wnieść do tej sprawy.
Ale nikt nie mógł podać, by Kubińca groził kiedykolwiek swej żonie. — Przeciwnie, uchodzili za przykładne małżeństwo. A już nie do pomyslenia był fakt, by Kubińca miał być zdolny do zabójstwa swego, fanatycznie kochanego synka. Inni świadkowie zeznali tak, jak początkowo, co stało się powodem oskar-

żenia Kubińca o dokonanie zbrodni.
Wyniki badań krwi, przeprowadzonych w Krakowskim zakładzie medycyny sądowej, przez dziekana wydziału lekarskiego U. J., prof. dr. Olbrychta, były wręcz rewelacyjne: okazało się przede wszystkim, że krew w teczce była pochodzenia zwierzęcego, mianowicie Kubińca krytycznego dnia wiół w tej teczce mięso do domu. Dalej stwierdzono, że na chusteczce i bieliznie Kubińca, znajdują się ślady krwi innej grupy, niż krew Kubińcowej i jej dziecka. Poza tem znaleziono na szkiełku od lampy ślady palców, które — jak się okazało — nie należą do Kubińca, co przemawia za tem, że był w mieszkaniu Kubińców obcy osobnik.
KTÓRY JEST SPEWNOŚCIĄ MORDERCĄ.
Wobec takiego obrotu sprawy, władze bezpieczeństwa stoją obecnie przed nowym, wielkiem zadaniem wykrycia właściwego sprawcy podwójnej zbrodni.

Po ostrej kłótni z żoną usiłował odebrać sobie życie

Powrócił ślusarz do domu.
Jak sama zbrodnia, tak i podejrzenie a następnie rehabilitacja Kubińca przypomina żywo sprawę Stanisława Ogrodowskiego z Poznania, który — jak wiadomo — 9 tygodni spędził w więzieniu pod zarzutem zamordowania swej żony i synka i omal nie został postawiony przed sądem doraźnie.
Kubińca, podobnie jak Ogrodowski, od pierwszej chwili wypierał się winy, zaklinając się, że zbrodnia nie wspólna go niema, że gdy wychodził z domu, że na i dziecko spał jeszcze i znajdował się w najlepszym zdrowiu.
Raz powzięte podejrzenie poczęło jednak podsuwać coraz nowe rzekowe do wody winy Kubińca. Zwrócono uwagę na jego dziwne zachowanie się przy odkryciu zbrodni. Okazało się, że wbrew swemu zwyczajowi
PIL WÓWCZAS WÓDKĘ.
Przypomniano sobie, że był mrukiem, zauważono, że nie lamentował przy wykryciu zbrodni i był przez cały

czas nieporuszony. Potem znaleziono rzeczy, które zdawały się wyraźnie przemawiać za winą Kubińca. Przedewszystkiem znaleziono jego skrwawioną chusteczkę, a następnie krew w jego teczce. Znaleziono dalej
NA ROZRUCONEJ W IZBIE BIELIZNIE KUBIŃCA ŚLADY KRWI.
I wreszcie fakt, że drzwi były zamknięte na klódkę, zdawał się również przemawiać za winą Kubińca.
Rozpoczęło się znużone śledztwo, prowadzone niezwykle skrupulatnie. Podczas tego śledztwa przesłuchano wszystkie osoby, które mogłyby choć odrobinę światła wnieść do tej sprawy.
Ale nikt nie mógł podać, by Kubińca groził kiedykolwiek swej żonie. — Przeciwnie, uchodzili za przykładne małżeństwo. A już nie do pomyslenia był fakt, by Kubińca miał być zdolny do zabójstwa swego, fanatycznie kochanego synka. Inni świadkowie zeznali tak, jak początkowo, co stało się powodem oskar-

żenie Kubińca o dokonanie zbrodni.
Wyniki badań krwi, przeprowadzonych w Krakowskim zakładzie medycyny sądowej, przez dziekana wydziału lekarskiego U. J., prof. dr. Olbrychta, były wręcz rewelacyjne: okazało się przede wszystkim, że krew w teczce była pochodzenia zwierzęcego, mianowicie Kubińca krytycznego dnia wiół w tej teczce mięso do domu. Dalej stwierdzono, że na chusteczce i bieliznie Kubińca, znajdują się ślady krwi innej grupy, niż krew Kubińcowej i jej dziecka. Poza tem znaleziono na szkiełku od lampy ślady palców, które — jak się okazało — nie należą do Kubińca, co przemawia za tem, że był w mieszkaniu Kubińców obcy osobnik.
KTÓRY JEST SPEWNOŚCIĄ MORDERCĄ.
Wobec takiego obrotu sprawy, władze bezpieczeństwa stoją obecnie przed nowym, wielkiem zadaniem wykrycia właściwego sprawcy podwójnej zbrodni.

Okaleczony odmówił złożenia jakich

Dyżury aptek

Dziś w nocy dyżurują następujące apteki:
Suke. K. Leinwebra (Plac Wolności Nr. 2), Suke. J. Hartmana (Młynarska 1), W. Danieleckiego (Piotrkowska 127), A. Perelmana (Cegielniana 32), J. Cymera (Wólczańska 37), Suke. F. Wólczyńskiego (Napierkowskiego 27).

Otruła się proszkiem na robaki i sublimatem

Łódź, 21 sierpnia.
Nocy wczorajszej punktualnie o północy rozegrała się w domu przy ulicy Marcina niezwykła tragedia.
Z nieustalonych przyczyn targnęła się na życie mieszkanka tego domu — 22-letnia Antonina Drożdżyńska.
Sprawy tego rodzaju są niemal na porządku dziennym. Niezwykłym był jednak sposób, w jaki zdesperowana matka próbowała zakończyć swe życie. Oto po raz pierwszy kronika pogotowia zanotowała, że ktoś w celach samobójczych zażył proszku na robaki. Dużą dozę tej wątpliwej trucizny, niestety zmieszanej ze straszną trucizną — sublimatem — połknęła Drożdżyńska i padła, ciężko jęcząc, bez przytomności.
Obudzeni ze snu jękami sąsiedzi, wezwali pogotowie miejskie. Lekarz stwierdził u denatki stan ciężki i skierował ją do szpitala w Radogoszczu. (gr)

Dwaj bracia poranieni w bójce w Żabieńcu

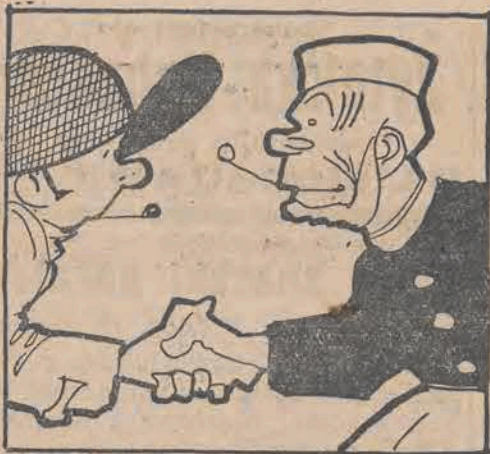
Łódź, 21 sierpnia.
Na Żabieńcu, na posesji przy ul. Bydgoskiej 41, po sutej kolacji, obficie zakrapianej alkoholem, wynikła w dniu wczorajszym bójka, pomiędzy kilku biesiadnikami.
Gdy w rękach zabłyśły noże i z bijących się połała się krew — sąsiedzi wezwali policję, która położyła kres krwawej rozprawie.
Dwaj bracia Cyl — najbardziej bitni — odnieśli w tej bójce szereg ran, za danych nożem.
Michała Cyla, zam. w Żabieńcu 6 i Jana Cyla, zam. przy ul. Bydgoskiej 42 — opatrzył lekarz pogotowia i skierował ich do mieszkań w stanie mocno osłabionym. (gr)

Nie liczymy na upominki z Rumunii

Suczestom nie wolno przemycać owoców
(bt) — Ruch turystyczny między Polską a Rumunią, jest zwłaszcza w porze letniej bardzo ożywiony, o czem świadczą stale wzrastająca ilość przepustek, wydawanych przez polskie władze nad granicą. Ponieważ Rumunia obfituje w różne owoce południowe, które są tam dlatego bardzo tanie, zdarza się często, iż turysta, wracający do Polski, przeno-

si z sobą pewne ilości owoców.
Obecnie, w związku z zaostreniem kontroli przepustek, na granicy polsko-rumuńskiej, wszystkie posterunki pograniczne otrzymały nakaz konfiskowania owoców, sprowadzanych wgl. przeno- szonych z poza granicy rumuńskiej, bez względu na rodzaj i wartość owocu.

Kubuś-detektyw i jego pies Medor.



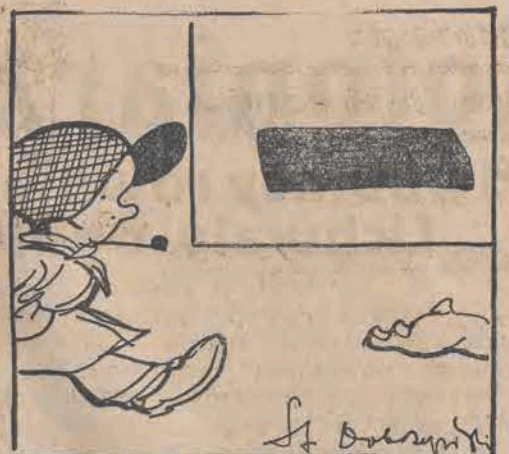
Gdy Kubuś przybył do holendra, Ten się przywitał z nim życzliwie: Uściskał rękę i powiedział: — „Witam cię, dzielny detektywie!”



Potem na los swój długo białad Przed detektywem w swym kantorze Że wciąż mu kradną pyszne sery, Że tego dłużej znieść nie może!



A dwie holendra młode córki, Kiedy ujrzały detektywa, Kłóca się z sobą, bowiem myślą, Że to w konkury przybył rywal.



Po pogawędce z fabrykantem, Kubuś do pracy poczuł weneę I mknie z Medorem do wytwórni, Aby zapoznać się z terenem... (Dalszy ciąg jutro)

Hallo! Tu radio!

PROGRAM ROZGŁOSNI ŁÓDZKIEJ POLSKIEGO RADJA.

WTOREK, dnia 21-go sierpnia.
PONIEDZIAŁEK, 20 sierpnia 1934 r.
 6.30—6.35: Pieśń „Kiedy ranne wstają zozze”.
 6.35—6.38: Muzyka (płyty).
 6.38—6.53: Gimnastyka. 6.53—7.05: Muzyka (płyty).
 7.05—7.10: Dziennik poranny. 7.10—7.20: Muzyka (płyty).
 7.20—7.25: Chwilka pań domu. 7.25—7.35: Kozmałtości. 7.35—7.40: Odczytanie programu na dzień bieżący. 7.40—11.57: Przerwa. 11.57—12.03: Sygnał czasu z Warszawy. Hejnał z Krakowa. 12.03—12.05: Wiadomości meteorologiczne. 12.05—12.10: Codz. Przegląd Prasy Polskiej. 12.10—13.00: Koncert zespołu Niny Mańskiej. 13.05—13.20: Audycja dla dzieci: a) „Mądre gęsi” — opowiadanie Waldenbergowej; b) „Dwie kozy” — dialog Marji Dynowskiej. 13.20—13.55: Dalszy ciąg koncertu w wyk. zespołu Niny Mańskiej. 13.55—14.00: „Z rynku pracy”. 14—14.05: Wiadomości o ekspozycji polskim. 14.05—14.15: Komunikat Izby Przem.-Handlowej w Łodzi. 14.15—16.00: Przerwa.
 16.00—17.00: „Gondoliera” — reportaż muzyczny w opracowaniu Celiny Nahlik. (Transmisja ze Lwowa).
 17.00—17.15: Skrzynka P.K.O.
 17.15—18.00: Koncert kameralny w wyk. Kwartetu Smyczkowego Członków Orkiestry Filharmonii Warszawskiej.
 18.00—18.15: Pogadanka budowlana.
 18.15—18.45: Arty i pieśni w wykonaniu Eugenjusza Mossakowskiego.
 18.45—19.00: Skrzynka pocztowa łódzka — omówi red Jan Piotrowski.
 19.00—19.10: Rozmaitości.
 19.10—19.15: Odczytanie programu na dzień następnny.
 19.15—19.50: Drobne utwory w wykonaniu Maryli Jonasówny na fortepianie.
 19.50—20.00: Wiadomości sportowe.

20.00—20.02: „Myśli wybrane”.
 20.02—20.12: „Minuty literackie Rybaltów Lwowskich” (Kwadrans poetycki). Transmisja ze Lwowa.
 20.12—20.35: „Po jednej piosence” (płyty).
 20.35—20.45: Muzyka (płyty).
 20.45—20.55: Dziennik wieczorny.
 20.55—22.30: Transmisja z Wiednia. Koncert muzyki polskiej. Wykonawcy: orkiestra Filharmonii Wiedeńskiej pod dyr. Tadeusza Mazurkiewicza i Irena Dubiska (skrz.).
 22.30—22.45: „Za kulisami zbrojeń” — odczyt wygłosi Jan Załęski.
 22.45—23.00: Muzyka taneczna (płyty).
 23.00—23.05: Wiadomości meteorologiczne dla komunikacji lotniczej.

DZIŚ SŁUCHAMY.

18.30: MOSKWA (WZSPS). Koncert symfon.
 19.20: LAHTI. Koncert symfoniczny.
 20.00: LONDON REGIONAL. Wieczór Czajkowskiego. Tr. z Queen's Hallu.
 20.15: BUKARESZT. Koncert symfoniczny.
 20.45: MEDJOLAN. „Si” — opera Mascagniego.
 21.00: WIEDEŃ. Koncert muzyki polskiej.

Przemycali towary w wagonie ambulansowym

Sąd uniewinnił ekspedienta pocztowego i pociągnął do odpowiedzialności jego przełożonego

Katowice, 21 sierpnia.

Przed sądem okręgowym w Katowicach odpowiadał w dniu dzisiejszym ekspedient pocztowy, Edmund Kopciok z Katowic, oskarżony o przemyt towarów z Niemiec.

Tło sprawy jest następujące: W drodze konfidencjonalnej ślaska straż graniczna dowiedziała się, że w wagonie ambulansowym pociągu, zdążającego z Bytomia do Oświęcimia urzędnicy pocztowi przewożą od dłuższego czasu kontrabandę.

Obserwacje dały nieoczekiwany wynik: mianowicie strażnicy na dworcu w Oświęcimiu zatrzymali Edmunda Kopcioka, u którego znaleziono wię-

szą paczkę towarów, nie figurujących na liście przewozowej.

Dalsze dochodzenia ujawniły, że paczka zawierała 466 zapalniczek, 5 paczek sacharyny wagi ok. 10 kg. i jedwab. Oskarżony podczas przewodu sądowego nie przyznał się do winy, tłumacząc sądowi, że paczkę odebrał od swego przełożonego, asystenta pocztowego Antoniego Feliksa. Ten, zdaniem Kopcioka, był odpowiedzialny za całą przesyłkę, zaś on sam był jedynie pomocny przy transporcie.

W Bytomiu zauważył, że niemieccy urzędnicy pocztowi konferują z Feliksem, któremu doręczyli pakunki. Na stacji w Oświęcimiu Feliks kazał Kopciokowi paczkę zabrać ze sobą. Cała sprawa wydała mu się jednak bardzo podejrzana, wobec czego postanowił donieść o tem policji. Nie doszło do tego jednak, albowiem został natychmiast na dworcu aresztowany.

Sąd, po przesłuchaniu kilku świadków, uwolnił Kopcioka od winy i kary.

Sąd pociągnie obecnie do odpowiedzialności Antoniego Feliksa.

Parcele budowlane

przy ul. Krzemienieckiej i Retkińskiej do sprzedania
 Zgłoszenia: Piotrkowska 40 do p. Hermana
 w dni powszednie od 10—12 i od 4 do 6 po południu

Pamiętnik hypnotyzera

Sensacyjny film z za kulis hypnozizmu

Napisał specjalnie dla „Expressu” LO-KITTAY

37

STRESZCZENIE POCZĄTKU POWIEŚCI.

Do szpitala garnizonowego w Badenie pod Wiedniem, gdzie na sali 13 w oddziale dla łez rannych przebywał między innymi porucznik Lo-Kittay, przyjechał dr. Nytral, światowej sławy hypnotyzer.

Lo-Kittay opowiada hypnotyzerowi o swojej niesamowitej wizycie na cmentarzu, dokąd wybrał się za uczniowskich czasów.

We Lwowie Lo-Kittay przystąpił do wyświeślenia zawilej sprawy, w której kolega jego był posadzony przez ojca o kradzież.

Po powrocie do domu, Lo-Kittay udał się do Hamburga, a stamtąd wyruszył w podróż do Ameryki.

Po przybyciu do New - Yorku Lo-Kittay napróżno stara się otrzymać jakąś płatną posadę.

Narazie załapał się u pewnej rodziny japońskiej i nawiązał romans z Sayo, młodszą siostrą Japonką.

W fabryce, gdzie pracował Lo-Kittay, wybuchł pożar. Podczas akcji ratunkowej Lo-Kittay zostaje ranny i odwieziony do szpitala.

— Panu jeszcze się stosunkowo udało. Inni wyszli na tem gorzej. Złamał pan sobie przy skoku tylko dwa żebra... — Widząc zaś moje poruszenie, dodała: — Ale niech się pan nie martwi, to wkrótce minie i nie pozostawi żadnego śladu.

I zaczął się dla mnie szereg monotonicznych dni szpitalnych, tem przykrzejszych, że nie mogłem się na mojem „łóżu boleści” absolutnie poruszać. Nie wyobraziłbym sobie nigdy, że mógłbym w takiej pozycji wytrzymać chociażby jeden dzień, a w szpitalu, bez słów sark-

nięć, musiałem tak leżeć szereg dni.

Jedyną osłodą w tem mojem szpitalnem bytowianiu były odwiedziny moich japończyków i Sayo. Widziałem jak małej Sayo lzy kręca się w oczach, jak je ukradkiem poza mną uciera, a jak przede mną stroi wesołe grymasy, opowiada mi co najweselsze swoje przygody, byle mnie tylko w moich boleściach pocieszyć.

Po dwóch tygodniach zjawiała się w szpitalu dyrekcja fabryki, w której pracowałem, wspólnie z władzami jakiegoś towarzystwa ubezpieczeń i innymi ważniejszymi osobistościami, które widziałem wtedy poraz pierwszy i, zdaje się, poraz ostatni w mem życiu.

— Panie Mieczysławie Lo Kittay!...

Wszyscy spółchorzy z sąsiednich łóżek wyprężyli się w ciekawości oczekiwania. Czemu ci dostojni ludzie mogli chcieć od młodego chłopca na łóżu szpitalnem.

— Panie Mieczysławie Lo Kittay — powtórzył starszy, siwy „mister” i odchrząknął. — Coprawda ratowanie bliźnich jest samo w sobie naszym świętym obowiązkiem i cnotą, która do nagradzania się nie nadaje, to jednakowoż w dowód uznania za nadzwyczajne bohaterstwo, które pan okazał w dniu katastrofy, ażeby panu chociaż w części okazać naszą wdzięczność w imieniu dziesiątków uratowanych istnień ludzkich, pozwalamy sobie wręczyć panu prezent, pod postacią czeku na 500 dolarów.

Później wysunął się naprzód jeszcze przedstawiciel towarzystwa ubezpieczeń

i ten skolei wręczył mi czek na 500 dolarów, tytułem odszkodowania za poniesione przeze mnie przez ten wypadek straty materialne.

Towarzystwo z pompą i paradą, jak weszło, tak wyszło z sali szpitalnej.

— Mieczysławie Lo Kittay... Jesteś bogaty! — pomyślałem i usnałem znużony wizytą.

„PREMJOWA STRZELNICA”.

Gdy mnie wypisano ze szpitala i wyszedłem na obłąną słońcem, newyorską ulicę, co chwila przytrzymywałem kieszeń, badając, czy moje dwa czeki leżą nienaruszone. Ten tysiąc równał się w mojej fantazji milionowi. Uważałem, że mogę już śmiało rozpocząć karierę milionera. Morgan zaczął od jednego dolara — myślałem — i dorobił się tak wielkiego majątku, więc ja powinienem conajmniej prześcignąć go tyśiąckrotnie...

Japończykom, mojem przyjściem, urządziłem prawdziwą niespodziankę, gdyż nie zawiadomiłem nawet Sayo o dniu mego powrotu.

Długo jeszcze trzymałem, tuląc do siebie, obydwaj czeki po pięćset dolarów każdy, nie wiedząc, co z nimi począć, aby w najkrótszym czasie pieniądze pomnożyć.

Dopiero teraz, gdy byłem „bogaty”, ruszyło mnie sumienie i postanowiłem, po dłuższej abstynencji, napisać do rodzicielskiego domu.

Pisałem, że powodzi mi się dobrze, że znalazłem dobrych ludzi, którzy zastępują mi dom rodzinny, że kocham i jestem kochany i cały świat stoi przedemną otworem. Pamiętam, że rozczuliłem się przy tym liście porządnie. Obraz dawno niewidzianej matki wzruszył mnie do tego stopnia, że lzy obficie zrosiły papier listowy, rozmazując pismo. Musiałem ten list zacząć pisać od początku.

— Do kogo piszesz? — spytała mnie Sayo, wchodząc do mego pokoju.

— Do kobiety, którą kocham nad życie.

— A więc do mnie? — spytała Sayo, strojąc filuterną minkę.

— Nie, nie do ciebie...

— A czy jest jeszcze na świecie kobieta, którą kochasz tak, jak mnie?

— Tak, jest kobieta, którą kocham może nawet bardziej niż ciebie.

— Któż to taki? — indagowała mnie już nie na żarty zdenerwowana Sayo.

— To moja matka. Dobra, kochana matka. Czy pozwalasz mi ją kochać więcej od ciebie.

Westchnienie ulgi wyrwało się z piersi Sayo.

Chwyciłem ją w mocne objęcia i długo miazdżyłem jej drobne usta pocałunkiem.

— Widzisz mała, głupitka Sayo, myślałaś już Bóg wie co... A tylko dwie kobiety na świecie, ciebie i moją matkę, kocham wielką prawdziwą miłością. Obydwie jednakowo mocno, a każda inaczej.

Jednocześnie z listem, przesałem pod adresem ojca 200 dolarów, przeprosząc go serdecznie za pożyczanie swego czasu kilku ubrań i... papugi.

Po pewnym czasie przyszła odpowiedź z domu. Matka zaklinała mnie na wszystko, co najświętsze, abym, nie zwracając na nic uwagi, wrócił czempredziej do domu: „...marniejsz mi tam pewnie, mój drogi synku, pracując nad siły w tej Twojej Ameryce... Jeżeli nie chcesz, abym zamartwiła się przez ciebie na śmierć, to wróć do nas. Oczy sobie przez ciebie po nocach wyplakuję. Jeżeli masz jeszcze trochę uczucia dla twej „starej” matki, przyjeźdź... Będę liczyła godziny, oczekując Twego przyjazdu...”

(Dalszy ciąg jutro).

STRESZCZENIE POCZATKU POWIEŚCI.

Była godzina dziesiąta rano. Na ciasne, brudne podwórce dolatywały jakieś wrzaski z głębi piwnicy, gdzie mieścił się zakład stolarski Michała Wardana.

To stolarz czynił groźne wymówki swej młodej, pięknej żonie, że włóczy się z kochankami, zdradzając go z jakimś podejrzanym typem, którego wszyscy nazywają „hrabią” i z pewnym młodzieńcem, niejakim Świdelskim.

Justa — jego żona — tłumaczy się, że trudno jej wytrzymać w stęchłej atmosferze biedy i ciężkiej pracy.... Jeżeli jeszcze nie uciekła, to przez wzgląd na ukochanie dziecko, jednorocznego Kazika.

On to rozumie... Pokornym wzrokiem patrzy na jedyną postać swej żony...

W tej chwili przy piwnicznym oknie zatrzymała się para męskich pantofli... Pył to znak, że ktoś czeka na Justę...

Piękna żona stolarza chce wyjść, lecz mąż ją zatrzymuje. Wywiązuje się walka, po której Justa przerażona wybiega na ulicę.

Wprost do domu udała się do mieszkającego w pobliżu na fałszyce Świdelskiego, lecz nie zastała go w domu. Wyszła więc spowodowana na ulicę, nie wiedząc dokąd pójść...

Nagle zatrzymuje ją „hrabia”... Kłęcił się właśnie w tej okolicy... Znowu poraz niewiadomo który zapewnia ją o swej miłości... Obiecuje jej złote góry... Ale Justa wcale go nie słucha... Do uszu jej doleciał w tej chwili daleki płacz dziecka... Przypomniał się jej Kazik, którego zostawiła w domu z pijanym ojcem... Żal jej się zrobiło dziecka. Zawraca.

Hrabia podąża za nią. Lecz ona, gnana jakąś siłą przemożną a tajemniczą, nie czeka już na niego, i pędzi naprzód...

Przed bramą zastaje tłum ludzi. Czuje, jak zamiera w niej serce. Widzi zle błyski w oczach gawiedzi ulicznej, która chce nad nią dokonać samosądu, ale w ostatniej chwili policjant wciąga ją do bramy i zamyka wrota.

Wpada do sieni. Słyszyc już w dole roztłowany gwar. Dopadła do progu.

Ktoś się nachyla nad podłogę: — dwaj cywile, policjant, jakiś pan z wata i flaszka. Rzuciła się przedewszystkiem na ukochanie dziecko i przytuliła je mocno do swej piersi, gdy w tej chwili wzrok jej padł na trupią twarz męża, leżącego pośrodku pokoju.

Krzyknęła przeraźliwie. Ktoś ją podtrzymał. Ktoś inny złapał dziecko.

Nie mogła zrozumieć co się stało. Przeprowadzone doraźne śledztwo przez dwóch wywiadowców — Talerczyka i Mika — wykazało, że Michał Wardan zamordowany został niedawno. Z głowy sączyła się jeszcze krew... Przy trupie leżał młotek i wałek gospodarski. Szała była splądrowana, w pokoju panował wielki nieład.

I co najdziwniejsze — w ręku trupa tkwił czarny, polakierowany pajak...

Na pytania wywiadowców Justa odpowiada, że nic nie wie...

Policja ma ją zaimiarować, gdy nagle nadbiega pewien młodzieniec z teczka i oświadcza, że Justyna Wardanowa wygrała dziś na loterii milion złotych... Główna wygrana padła na jej numer losu...

Wszyscy zwrócili wzrok w jej stronę. Pokój zaległa martwa cisza.

W tej chwili Justa podniosła się z krzesła, spojrziała na leżące zwłoki męża, potem na splądrowaną szafę i krzyknęła z całej mocy:

— Gdzie jest mój los?!... Mój los loteryjny, który wygrał milion?!...

Justynę aresztują i następnego dnia stała ona przed obliczem groźnego sędziego śledczego, który stara się od niej wydobyć prawdę, lecz Wardanowa milczy uporczywie. Na rozkaz rozwścieczonego sędziego wtracają ją do więzienia.

W międzyczasie sędzia dowiaduje się, że wspomniany Świdelski, z którym Justa utrzymywała rzekomo stosunki, uciekł, a w mieszkaniu jego znaleziono takiego samego czarnego pajaka...

Pozatem władze śledcze przypominają sobie, że przed dwoma miesiącami zamordowany został w swym pałacu znany przemysłowiec Walter Kisch, przyczem w zaciśniętej dłoni trupa znaleziono również czarnego pajaka...

Władze śledcze są w wielkiej rozterce. Cóżby stolarz miał wspólnego z bogatym przemysłowcem? Czyżby te dwie zbrodnie łączyły się ze sobą i co oznaczał taki sam pajak w mieszkaniu zaginionego Świdelskiego?...

Wreszcie sędzia śledczy postanawia zwołać Justynę, roztaczając nad nią ścisły dozór policyjny.

Justyna wychodzi na wolność...

Rozdział 3

Wróżka

Choć nie miała sił, pędziła jak mogła najszybciej do domu. Kilkrotnie zaglądała do torebki. Żeby choć znalazła kilka groszy na dorożkę lub tramwaj. Ale sakiewka była pusta.

Jakże już pragnęła ujrzeć swe dziecko!.. Była przeciwie wolna!.. Gorąca fala radości wypełniła jej serce... Boże wielki!.. Za godzinę będzie przeciwie najbogatszym człowiekiem w całym bodaj mieście!.. Będzie właścicielką wygranego miliona!.. Wystarczy tylko wyciągnąć los spod materaca, gdzie go ukryła przed wzrokiem męża wraz z zaoszczędzonym banknotem dwudziestozłotowym. Zaraz pójdzie z tym losem do kolektury i stanie się właścicielką olbrzymiej fortuny!..

Na myśl, o tem, mimo wielkiego zmęczenia, znowu przyspieszyła kroku...

Oto już ulica Piaseczna... Zaraz będzie wielka, szara kamienica oznaczona ósmym numerem... Gdy zbliżała się do domu, serce zaczęło jej walić tak samo, jak przed trzema dniami, gdy zastała wzbudzony tłum przed bramą.

Ale teraz tłum nie było. Życie na ulicy toczyło się normalnym trybem. Na rogu stała senna dorożka, fryzjer w białym kitlu opierał się o drzwi swego zakładu, ludzie przechodzili obojętnie, spiesząc niewiadomo dokąd i po co...

Tylko dwoje małych dzieci maglarki, bawiących się na ulicy, poznało ją od razu i pobiegło obwieścić wielką nowinę matce, a maglarka jej tylko znanym „telegrafem bez drutu” podała tę wieść dalej wszystkim lokatorom.

Gdy więc Justa weszła do bramy, wszyscy lokatorzy czekali już na nią w wielkim napięciu... Justa cofnęła się mimowoli, sądząc, że jak wtedy, rzuca się na nią, by ją rozszarpać... Ale ku jej wielkiemu zdumieniu ujrzała uśmiech-

niętą, zakłopotaną twarz, a ktoś nawet odważył się pisać:

— Dzień dobry pani... Jużemy bardzo o panią byli niepokojni...

— Ale dzieckiem tośmy się bardzo opiekowali... — dorzucił ktoś z boku.

— Może pani głodna?... Pewnie panią wymęczyli... — rzekł ktoś trzeci — I pomyśleć — niewinnego człowieka żeby tak męczyć... Bo komuby na myśl przyszło, żeby panią o taką rzecz posądzić...

— A pewnie!.. — dorzuciły inne — Przecie myśmy zawsze panią uważały za kobietę, madrą i uczciwą... Może pani usiadzie?... Byli już tu z kolektury pytać się o panią!..

Justa zrozumiała... Więc stąd ten szacunek i troska o jej wygodę... Wywahała już nosem, że dostanie gotówkę i teraz każdy licytował się nawzajem w lizusostwie...

Te same ręce, które teraz starały się ją pogłaskać, przed trzema dniami rwały się, by powiesić ją na pierwszej — lepszej latarni...

— O, nikczemni! — syknęła — Nie chcę waszej łaski!.. Sama teraz dam sobie rady!

Tłum rozstąpił się w milczeniu... Nikt nie śmiał nawet słówka pisać... Mogła nawet wychłostać pierwszą z brzegu babinę, niczy jej nie zrobiono... Za nią stał milion — stróż najwierniejszy...

Jedna tylko była osoba, z którą Justa się liczyła i której szczerze ufała. Była to dozorczyńni, która już jej nieraz wyświadczała wielkie usługi. W bramie jej nie było, więc Justa przedewszystkiem udała się do niej... Przeczucie nie omyliło jej — tam właśnie odnalazła swe ukochanie dziecko...

Malec, ujrawszy Justę, podniósł się szybko w kołysce i wyciągając ku niej chude rączyny, zawołał radośnie:

— Mama!.. Mamula!.. Mamulala!..

Przytuliła do piersi drobne ciało, całowała blade policzki i śmiejąc się przez łzy, mówiła:

— Och, życie moje całe!.. Szcześnie moje najradośniejsze!.. Tyś mój przyjaciel jedyny i największy!.. Ciebie teraz mam tylko, nikogo więcej!..

Dozorczyńni — stara Jakubowa — stała w kącie i końcem szerokiego, niebieskiego fartucha ocierała łzy.

— Ciegłem ino „mama” wołał — rzekła, gdy Justa uspokoiła się — Gdy kto drzwi otwierał, zaraz w rączki kłaśnał i panią przyzywał... A wczoraj wieczorem — dodała — był tu jakiś pan...

Justa spojrziała trwożnie na dozorczyńnię.

— Pan?... Czego chciał?..

— Nie wiem... Pytał o panią i zostawił tę kartkę...

Jakubowa podała jej zwitek papieru. Justa szybko przeczytała:

— „Czekam o dziewiętej w parku jak zwykle. Tad.”

Pomyślała chwilę, potem podała list na strzepy i rzuciła do kuchni.

— A co tu słyhać? — zapytała, jakgdyby chciała odwrócić uwagę dozorczyńni od listu.

— Ano nic, moja pani... Mielimy tu przez te dwa dni dużo kłopotu... Ciągłe policja przychodziła, sprawdzała, fotografowała, wszystko przeszukali, do ksiąg zaglądali, a to to, a to tamto i tak wkołko... Wczoraj przed wieczorem wywieźli męża pani z tego... Jak to się nazywa... z prosektojum i pochowali na cmentarzu...

Justa wyprostowała się...

— Była pani na pogrzebie? — zapytała cicho, tłumiąc łzy.

— Byłam... Znałam go przecie tyle lat...

— Dziękuję pani...

Nagle ocknęła się z smętnej zadumy i zapytała:

— A czy klucze od pokoju są?..

— A są, proszę pani, są...

Jakubowa zdjęła z gwoźdźca dwa wielkie klucze i wręczyła Wardanowej.

Justa zbiegła na dół po schodach suterynowych... Zgrzytnęły klucze... Gdy otworzyła drzwi i stanęła na progu swe go mieszkania, owioną ją dziwny zapach drzewnych opilek, krwi, tytoniowego dymu i wilgoci...

Gdy spojrziała na krwawą plamę pośrodku pokoju, czuła, że zaraz padnie...

W pokoju wszystko było noprze-wracane... Tylko łóżko stało na swem miejscu, a w łóżku materac...

Dopadła doń, rzuciła się na podłogę, głowę wsunęła pod łóżko i zaczęła przebierać nerwowo palcami między sprężynami...

Tu w roku... Los loteryjny i banknot dwudziestozłotowy... Brzęczą cicho sprężyny... Zimny pot oblewa jej czoło... Banknot jest... A los?... Losu niema...

Zdrętwiała...

Jeszcze szarpie rękoma... Wstaje, przewala materac, jęcza skręcone druciska — losu niema...

Chwyciła się za głowę i jęknęła głucho...

Jak to możliwe?... — stara się zrozumieć — Kto mógł wiedzieć, że los był w materacowych sprężynach?... A jeżeli znikł los, dlaczego banknot pozostał?... Czyżby Michał dotarł do tej skrytki?..

Spojrziała na krwawą plamę... Rdzawe kontury przybierały powoli ludzką postać...

Oto podnosi się z podłogi mistrz stolarski, imię pan Michał Wardan... Patrzy przed siebie poprzez sterzące na czubku nosa okulary i wyciera spracowane ręce o wyświechtany niebieski fartuch... Uśmiecha się zagadkowo, jakgdyby coś nie-coś wiedział o tym losie... Podchodzi do niej i chce coś powiedzieć... Otwiera usta...

Justyna zrywa się z krzykiem i dopada do drzwi... Szarpie klamkę, drzwi

nie chcą się otworzyć... Zdaje jej się, że słyszy za sobą kroki, wali pięścią, krzyczy i pada. Zbiegli się sásiedzi. Dozorczyńni zabrała ją do siebie.

— Los mi ukradli... — biadała — Cały los, który wygrał milion złotych... Co teraz pocznę?..

Wiadomość ta podzielała na wszystkich piorunująco. Posypały się zewsząd rady:

— Do kolektury trza pójść i zameldować... Może tak wypłaca...

— Najlepiej do Warszawy depeszować...

— Albo zaraz w policji zameldować... Los musi się znaleźć... Pani wygrała i basta!

Justa była już gotowa do wyjścia.

— Droga pani Jakubowo — zwróciła się do dozorczyńni — Niech pani jeszcze trochę zaopiekuje się Kazikiem... Muszę coś na to zaradzić... Już ja się pani odwdzięczę...

— Dobrze, dobrze, moja pani... — odparła pocziwa Jakubowa — Ja mu tu krzywdy żadnej nie zrobię...

Justa uczyniła wszystko, co leżało w jej mocy. W kolekturze zapewniono ją, że nikt inny oprócz niej pieniędzy nie odbierze, bo mu nie wydadzą, ale radzono jej rzeczywiście wysłać również depeszę do głównej dyrekcji loterii w Warszawie. Miała w torebce dwadzieścia złotych, więc spełniła to polecenie i wysłała telegram do Warszawy.

Wracała więc z tem przeświadczeniem, że nikt inny pieniędzy nie odbierze, ale kto wie, kiedy ona stanie się teraz posiadaczką wygranego miliona? Opanowały ją smutne myśli... Z czego teraz żyć będzie po śmierci męża?... Przecie nie ma żadnego majątku, żadnych oszczędności... Żyło się jaknajskromniej z dnia na dzień... Teraz pozostał pusty warsztat i trochę długów...

A tak się już cieszyła, że sprawi Zikowi nowy garniturek, że kupi mu na zimę ciepłe obuwie...

Nagle zatrzymała się... Coś ją tknęło. Spojrzała na dom... Była to szara, odrapano kamienica na krańcu miasta... Skąd zna te mury?..

Aha... Przypomniała sobie... W domu tym mieszkała stara wróżka, wielce szanowana przez mieszkańców całej okolicy. Opowiadano o niej wielkie cuda. Była to jedna z niewielu wrózek, które rzeczywiście wzrokiem swym przenikają zasłonę, dzielącą nas od przyszłości...

Justa zastanawiała się nad tem, dlaczego zatrzymała się akurat przed tym domem... Czyżby to był jakiś znak szcze gólny?... Miała jeszcze w torebce kilka złotych. Postanowiła skorzystać z okazji.

Po ciemnych, drewnianych schodach oficynowych weszła na ganek, a stamtąd do długiego, ponurego korytarza. Z lewej strony na drzwiach wisiał napis:

— Wróżka odgaduje przeszłość i przepowiada przyszłość.

Zapukała.

— Proszę... — odpowiedział starczy głos.

Justa weszła do skromnie urządzonej kuchni.

— Ja do wróżki...

Staruszka, stojąca przy oknie, uśmiechnęła się życzliwie i odparła:

— Proszę bardzo... Niech pani wejdzie do pokoju... Zaraz przyjdę...

Wprowadziła ją do pokoju i zamknęła drzwi. Justa rozejrzała się dokoła. Na stole, przykrytym pluszową serwetą leżała wielka księga z dziwacznie znanymi kami, karty, urna z popiołem, wypchana sowa i kilka różnej wielkości kamieni.

Okna były zasłonięte. W kącie paliła się mała lampka, rzucająca skąpe światło.

Po chwili weszła staruszka.

(Dalszy ciąg jutro)

Szkoła złodziejska w Wilnie

Notoryczny złodziej w roli profesora. — Kurs kradzieży teoretyczny i praktyczny. — Małoletni adepci zbrodniczego kunsztu

Wilno, 21 sierpnia. Policja wileńska otrzymała ostatnio poufne informacje, iż zawodowy złodziej Lipman Solecznik znany policji jako genialny „alibista” zorganizował w Wilnie szkołę dla małych złodziei.

Szkoła ta mieściła się na poddaszu domu w którym zamieszkiwał Solecznik. Uczył on młodych adeptów sztuki złodziejskiej i wszystkich tricków potrzebnych dla uprawiania tego „fachu”.

Drogą obserwacji stwierdzono, że szkoła Lipmana kształciła kilku, a czasami kilkunastu młodzieńców, których po ukończeniu kursu „teoretycznego” i nabyciu odpowiedniej wprawy, Lipman wysyłał na „robotę”.

Łupy zabierał sobie, dając skromne wynagrodzenia uczniom.

Obecnie „szkoła” ta uległa zamknięciu, ze względu na aresztowanie jej kie-

rownika i „profesora” Lipmana.

Solecznik „współ” podczas niedanej wyprawy przy zaułku Franciszkańskim 3, gdzie usiłował okraść mieszkanie Ewy Bajnirdowej. Ujęto go z rzeczami wartości 300 zł.

Mimo iż udało się mu narazie zbiec,

został on wczoraj poznany przez poszkodowaną i aresztowany.

Lipmana osadzono w więzieniu. Wytożono mu dwie sprawy sądowe za prowadzenie szkoły dla małych złodziei oraz za usiłowanie kradzieży przy zaułku Franciszkańskim 3.

Bokser pobił 3-ch opryszków, którzy dokonali nań napadu na szosie

Mysłowice, 21 sierpnia.

Na szosie Mysłowice -- Sosnowiec napadnięty został przez trzech nieznanymi sprawców zawodowy bokser Bara, który znajdował się w towarzystwie pewnej pani,

We własnej obronie stoczył on niespodziewaną i zwycięską walkę jednocześnie z trzema napastnikami, którzy pobici smrotnie, ułotnili się w kierunku Sosnowca. Policja wdrożyła energiczne dochodzenie.

Cała rodzina zatruta grzybami

Toruń, 21 sierpnia.

(ed) Kupiec Bochentyn Jan, zamieszkały przy ul. Borowieckiej nr. 8 w Toruniu wraz z żoną i dwójkiem dzieci: 12-letnią córeczką i 6-letnim synem, spożyli grzyby na obiad.

Grzyby te, jak się niebawem okazało, były trujące. Cała rodzina rozchorowała się objawami zatrucia.

Po zastosowaniu zabiegów lekarskich stan zdrowia zatrutych się poprawił.

LEKARZ - DENTYSTA

F. KOPCIOWSKA

POWRÓCIŁA.

Przyjmuje codziennie od 9-3

Gdańska 37

tel. 232-55

od 4-7 w lecznicy

Piotrkowska 294

tel. 122-89.

DZIŚ OTWARCIE sklepu „LADY” właśc. Marjan Narutowicza 14 Polecia wyroby pierwszorzędnych fabryk po cenach ściśle fabrycznych. —

KINO - TEATR
„CORSO”
LEGJONÓW 2-4

Początek seansów w dnj powszednie o godz. 4 po pol., w soboty i niedziele o godz. 12-ej. Na pierwsze seanse ceny miejsc znacznie niższe. Sala należycie wentylowana. Ceny miejsc: 1.09, 85 i 54.

Po raz pierwszy w Łodzi. — DZIŚ PREMIERA. — Nasz rewelacyjny program
„DOLINA TRWOGI”
W roli głównej męski George O. Brien, wioślana Greta Nissen. Film z życia „Dzikiego Zachodu”. — Niezwykłe tempo. — Przepiękna treść — Ciekawa akcja.

II. — **„Nieznajoma z telefonu”**
Wspaniała komedia pełna humoru i dowcipu. — W roli głównej szczęściarz Lopek SAMMY COHEN, pechowy Hipek James Dunn i piękna Sally Elters. — Basen pływacki. — Spelunki marynarzy. Maraton tańca. Bójka na dancingu. Humor. Śmiech. Pikanteria oraz dodatek P. A. T.

CLIVE BROOCK-

MIRIAM JORDAN — ERNEST TORRENCE
w najnowszym filmie p. t.

„SHERLOCK HOLMES”
wkrótce tylko w kinoteatrze „CORSO”

„Helenów” Dziś 9-ta SYMFONJA BEETHOVENA
Dyr. Bronisław Szulc. Wejście Zł. 1.09

DR. MED.
Ignacy MARGOLIS
okulista
przeprowadził się
i przyjmuje obecnie
PIOTRKOWSKA 113, tel. 165-17
1-2 i 5-7

Doktor
H. SZUMACHER
Choroby skórne
i weneryczne
PIOTRKOWSKA 56
tel. 148-62
od 1 i pół — 4, 6-9 wiecz. w niedziele i święta od 10-1
Ceny lecznicowe.

DR. MED.
S. Kryńska
CHOROBY SKÓRNE I WENERYCZNE
(kobiety i dzieci)
Sienkiewicza 34
telefon. 146-10
przyjmuje od 11-1 i od 3-4 po poł.

Leczenie krótkimi falami
Choroby stawów, kości, mięśni, nerwów, skóry, narządów wewnętrznych kobiecych i t. d.
w gabinecie terapii fizycznej
Dr. POLAKA. Nawrot 7. Tel. 164-21

DLA ZDROWIA JEDYNIIE TO,
CO NAJLEPSZE!
COKOLWIEK DROŻSZE —
— WIELOKROTNIE LEPSZE!

Matki!
Zapisujcie swe niemowlęta do „Kropli Mleka”

DOKTOR
KLINGER
spec. chor. wenerycznych, skórnych i włosów (porady seksualne)
Andrzeja 2, tel. 132-28
Przyjmuje od 9-11 rano i od 6-8 w niedzielę i święta od 10-12.

DOKTOR
W. Łagunowski
POWRÓCIŁ
Piotrkowska 70, tel. 181-83.
SPEC. CHOROBY SKÓRNE, WENERYCZNE I MOCZOPŁCIOWE
Gabinet Roentgen - leczniczy.
Przyjmuje od 8.30-10 r., 1 do 2 i pół i od 6 do 8 i pół wiecz. W niedzielę i święta od 10-1.
Oddzielna poczekalnia dla pań.
Dla niezamożnych ceny lecznicowe.

LEKARZ - DENTYSTA
Stanisław Gelberg
powrócił
ul. Zawadzka 14
Tel. 103-33.
przyjmuje od 10-2 i od 3-7 pp.

LECZNICA
Piotrkowska 294
naprzeciw przystanku tramwaj dojazdowych.
otwarta od 11-ej rano do 8-ej wiecz. PRZYJMUJĄ LEKARZE SPECJALIŚCI CHOROBY WE WSZYSTKICH SPECJALNOŚCIACH I GABINET DENTYSTYCZNY.
Porada 3 złote.

DOKTOR
Wołkowyski
PRZEPROWADZIŁ SIĘ
na ul. Cegielnianą 11
Telefon 238-02
Choroby weneryczne, moczopłciowe i skórne.
Przyjmuje od 8-12 i od 4-9 w niedziele i święta od 9-1.

LEKARZ - DENTYSTA
Stanisław Gelberg
powrócił
ul. Zawadzka 14
Tel. 103-33.
przyjmuje od 10-2 i od 3-7 pp.

Dr. St. Bibergal
Choroby skórne i weneryczne. Elektroterapia.
Zawadzka 10. Tel. 106-30.
Ordynuje od godz. 9-1 i od 5-8, w niedziele i święta od 9-1.
Dla pań oddzielna poczekalnia.

Dr. J. NADEL
akuszer-ginekolog.
Godziny przyjęć od 3-5 i 7-8
ANDRZEJA 4
TELEFON 228-92

DOKTOR
TREPMAN
SPECJALISTA CHOROBY WENERYCZNYCH, SKÓRNYCH I MOCZOPŁCIOWYCH
Cegielniana 4
Telef. 216-90
Przyjmuje od 8-2 i od 5-9 wiecz. w niedziele i święta od 8-1 po poł.
Dla pań oddzielna poczekalnia.

DR. MED.
M. Rundszejn
AKUSZERKA I CHOROBY KOBIECE
PRZEPROWADZIŁ SIĘ NA ULICE
Pomorska 7, tel. 127-84
przyjmuje od 4-8-jej.

LECZNICA
ZGIERSKA 17
przyjmuje chorych we wszystkich specjalnościach od 9-ej rano do 7-jej wieczór.
Porada 3 złote.

WYPOZYCZAM suknie ślubne i balowe, Józefowiczowa, Brzezińska 11, front i piętro, modele paryskie.

DNIA 19 b. m. zgubiono złotą branzoletkę na Pomorskiej, między Magistracką a Zagajnikową. Znalazca zechce zwrócić za b. wysokim wynagrodzeniem. Z. Noconiówna, Pomorska 127.

PRZYBORY SZKOLNE OSTROWSKIEGO reklamują się same. Skład Materiałów Piśmiennych A. J. OSTROWSKI S-ty Łódź, PIOTRKOWSKA 55

ANGIELSKIEGO konwersacji i literatury udziela rutynowany nauczyciel. Ul. Zawadzka nr. 21 m. 8a, front, codziennie zastać od godz. 4 — 7 po poł.

DROBNE ogłoszenia w „Republice” a najlepszym i najtańszym środkom zeteknicia zainteresowanych stron. Kto chce: 1) znaleźć lokatora lub sublokatora. 2) znaleźć mieszkanie lub pojedynczy pokój. 3) sprzedać nieruchomości lub rzecz. 4) kupić cośkolwiek okazynie. 5) dostać posadę. 6) wyszukać pracownika — niechaj poda drobne ogłoszenie do „Republiki”

AGENCI portretowi poszukujemy na bardzo dogodnych warunkach do sprządaży portretów „Semi-Email” — Zakład portretów „Renesans”, Kielce, Skrzynka pocztowa 220.



Parafka SKS-u w Inowrocławiu

Drużyna piłkarska łódzkiego SKS-u gościła w ciągu soboty i niedzieli na Pomorzu, gdzie rozegrała dwa spotkania towarzyskie. W meczu z zespołem Cuijawi, rozegranym w Inowrocławiu, doznali łodzianie niespodziewanej porażki. Mecz zakończył się zwycięstwem gospodarzy w stosunku 5:2. Przyczyną porażki łodzian była przede wszystkim słaba gra rezerwowego bramkarza.

W drugim meczu w Bydgoszczy pokonał SKS B klasową Astorję w stosunku 4:2. Tutaj znów słabo grał bramkarz bydgoszczan, dzięki „pomocy” którego łodzianie zdobyli dwie bramki.

Pławczyk jedzie do Turynu

Warszawa, 21 sierpnia. Zarząd PZLA zgłosił dodatkowo do mistrzostw lekkoatletycznych Europy w Turynie Pławczyka (AZS Warszawa) w dziesięcioboju. Zgłoszenie Pławczyka spowodowane zostało faktem uzyskania przez niego na zawodach mistrzowskich we Lwowie wyniku lepszego od przewidywanego minimum.

Walasiewiczówna zaproszona do Japonii

Warszawa, 21 sierpnia. Kierownik bawiącej w Polsce lekkoatletycznej reprezentacji Japonii zaprosił Walasiewiczównę na tournée po Japonii. Według projektu japończyków Walasiewiczówna wyjechałaby razem z japońkami już 1 września okrętem z Marsylii, a tournée odbyłaby w ciągu października. W sprawie tej zadecyduje w najbliższym czasie zarząd PZLA.

Przed ewentualnym wyjazdem do Japonii Walasiewiczówna startować jeszcze będzie w nadchodzącą niedzielę, 26 b. m. w Amsterdamie, a w środę, 29 w Berlinie. W Berlinie odbędą się zawody rewanżowe między Walasiewiczówną a jej londyńską pogromczynią Niemką Kraus.

Wrazie przyjęcia propozycji japońskiej, Walasiewiczówna udałaby się później wprost z Japonii do Ameryki.

Przed meczem z Jugosławią

Skład reprezentacji Polski wzbudza niepokój o losy spotkania

Warszawa, 21 sierpnia. Kapitan związkowy PZPN-u ustalił ostatecznie, po długich namysłach, skład piłkarskiej reprezentacji Polski na niedzielny mecz z Jugosławią. Skład ten przedstawia się następująco: Keller, Martyna, Bułanow, Kotlarczyk II, Cebulak, Ziżka, Niechciol, Peterek, Nawrot, Wilimowski, Włodarz.

Rezerwowymi są: Frymarkiewicz, Szczepaniak, Dziwisz i Michalski. Skład ten wzbudza poważny niepokój co do losów niedzielnego spotkania.

Kapitan związkowy zmuszony był zrezygnować z kilku czołowych piłkarzy spowodu doznanych przez nich kontuzji, tak że reprezentacja nasza jest poważnie osłabiona. Najbardziej daje się to odczuć w linii pomocy, w której brak naszych świetnych reprezentantów Kotlarczyka i Mysia. Egzamin, jaki zdawali ich zastępcy Cebulak i Ziżka w meczu z emigracją nie wypadł by najmniej zadawalająco.

Bardzo poważne zastrzeżenia wzbudza też wstawienie Kellera do bramki. Warszawianin nie wykazał dotychczas niczym swej wyższości nad pozosta-

mi bramkarzami ligowymi. Horoskopy są więc nienajlepsze, wierzymy jednak w szczęśliwą gwiazdę kapitana związkowego Kałuży...

Jako kierownicy ekspedycji wyjeżdżają do Belgradu wraz z drużyną: generał Bończa - Uzdowski, pułkownik Głabisz, kapitan PZPN-u Kałuża i przewodniczący PKS inż. Przeworski. Reprezentacja wyjeżdża z Polski w czwartek rano.

Reprezentacja lekkoatletyczna Łodzi

na trójmecz Śląsk—Łódź—Kraków

W nadchodzącą niedzielę odbędzie się na Śląsku trójmecz lekkoatletyczny reprezentacyjnych zespołów Śląska, Krakowa i Łodzi. Na trójmecz powyższy wyznaczyła komisja sportowa ŁOZLA najsilniejszy skład Łodzi.

W składzie tym jednak zajdzie najprawdopodobniej zmiana, gdyż Wajsowan nie zdradza jednak chęci startu. Lubi ona, by ją o to specjalnie proszono, tak jak to miało miejsce przed me-

Nowy rekord Polski

Warszawa, 21 sierpnia

W Gostyninie pod Warszawą odbyły się propagandowe zawody lekkoatletyczne w czasie których zawodnik Warszawianki Lokajski uzyskał w rzucie oszczepem oburącz wynik 104,80, lepszy od dotychczasowego rekordu Polski. Rekord ten zostanie zatwierdzony, gdyż na zawodach była obecna odpowiednia ilość sędziów. Prawą ręką rzucił Lokajski 61,05. Na tych samych zawodach Kusociński biegi na 1 km. z wyrównaniem w czasie 2.36.

ŁTSG gra z Turystami

w spotkaniu towarzyskiem w „dniu ŁZOPN“

Łódź, 21 sierpnia.

Na nadchodzącą niedzielę przypada „dzień ŁZOPN-u“. Z tej okazji odbędzie się na terenie okręgu szereg imprez piłkarskich, z których całkowity dochód wpłynie do kasy związkowej.

Program zawodów, opracowany przez zarząd ŁOZPN-u przewiduje w Łodzi mecz dwóch najlepszych zespołów A klasowych: ŁTSG — Union Touring, w Pabjanicach spotkanie reprezentacji miasta z reprezentacją A klasową Łodzi i wreszcie w Tomaszowie spotkanie reprezentacji miasta z ligowym zespołem ŁKS-u.

Na zawody w Pabjanicach wyznaczyl kapitan związkowy ŁZOPN-u p.

Cyll reprezentację w składzie: Pisarski, Głogowski, Kudelski, Kahan, Lenart Przygoński, Włodarczyk, Korporowicz, Lećmiński, Owczarek, Ślajak, jako rezerwowi wyznaczeni zostali Kwiatkowski i Frączczak.

Zespół pabjanicki, oparty o graczy wszystkich czterech klubów ustalony został przez p. Cylla w sposób następujący: Szymański (PTC), Bartoszek (Sokół), Pietraszek (KE), Krawczyk (KE), Przymuski (PTC), Nowicki (PTC), Knul (PTC), Bajer (Burza), Certas (Burza), Łyszkowski (KE), Nowakowski (Sokół). Rezerwowymi są: Galer (Burza) i Adamek (Sokół).

czem z niemkami i japońkami. Wielogodzinne każdorazowe targi z rekordzistką świata nie mają zdaje się zbyt wiele wspólnego ze sportem.

Skład reprezentacji jest następujący: Mężczyźni: 100 m. Bystry, Grobelny, 400 m. Kucharski II, Wróblewski I, 1500 m. Wróblewski I, Kurpesa, 5 km. Kurpesa, Jafczyk, 110 m. płotki: Grobelny, Bystry, skok w dal: Bobiński, Kujawski, wwyż: Kujawski, Bystry, tyczka: Kucharski I, Bystry, dysk: Imiela, Rosław, kula: Imiela, Rosław, oszczep: Leśkiewicz, Bobiński, sztafeta 4x100 m. Kucharski I, Kucharski II, Grobelny, Bystry, sztafeta 4x400 m.: Kucharski I, Kucharski II, Bystry, Wróblewski I. Rezerwowi: Kaszyński, Brajer, Rybak, Fiszer i Anikiejew.

Kobiety: 60 m.: Jaworska, Słomczewska, 200 m. Sukiennicka, Domagalaska, 800 m.: Sukiennicka, Głazewska, 80 m. płotki: Wajsowana, Plucińska, dysk: Wajsowana, Głazewska, kula: Wajsowana, Kwaśniewska, oszczep: Kwaśniewska, Smiętkówna, skok w dal: Kwaśniewska, Słomczewska, skok wwyż: Wajsowana, Kwaśniewska, sztafeta 4x100 m.: Jaworska, Kwaśniewska, Słomczewska, Domagalaska. Rezerwowa: Janowska III.

Kierownikiem ekspedycji jest wiceprezes ŁOZLA p. Sikowski.

KOBIETA BEZ JUTRA

Sensacyjna powieść współczesna

Napisał specjalnie dla „Expressu“ Andrzej DAN

38

Rozmarzona Patrycja, wychowana w surowych zasadach skromnej mieszczańskiej rodziny amerykańskiej, jak muzyki nie z tego świata, słuchała szeptu Saszy. Przecież takie rzeczy przeżywają tylko bohaterki romansów francuskich. — Nie darmo przyjechała do Francji, krainy miłości...

Tej nocy, Patrycja Donald nie wróciła do Paryża.

Tej samej nocy spełniło się jej pragnienie. Stała się niewolnicą Saszy. Początkowo była niewola słodka, pełna radosnych wzlotów w krainę zachwytów i uniesień...

Pojechali do Belgii, kraju, w którym po wypadkach na Morzu Śródziemnym, Sasza czuł się najlepiej...

Sasza grał na wycieczkach. Miał już co raz mniej pieniędzy. Jakoś ciągle jeszcze nie miał odwagi żądać ich od Patrycji, ale przyrzekał sobie, że skończy wreszcie wkłady, a zacznie czerpać zyski z tej na tak wielką skalę i na tak długi termin obliczonej imprezy.

W miarę, jak stosunek ich się pogłębiał — Patrycja poczęła odczuwać wyrzuty sumienia. Ale Sasza potrafił zawsze uspokoić głos sumienia małżonki, która w tak haniebnym sposobie zdradziła zaufanie, pozostającego za oceanem męża.

Poważna przegrana na wycieczkach uczyniła w kasie Saszy tak poważną lukę, że musiał wziąć się na sposób i wre-

szcie wyostać pewną sumę od Patrycji.

Wrócił tego dnia do domu o wiele wcześniej i z miną człowieka, którego spotkało wielkie nieszczęście, wsparłszy głowę na dloniach, siadł przy stole.

Czuła Patrycja odrazu spoztrzegła, na co zresztą wielkiej spoztrzegawczości nie było trzeba, że jej Saszy coś się stało — Co ci jest?...

Zbył ją półśłówkami i dalej siedział jak posąg rozpaczy.

Patrycja musiała go dopiero prosić i błagać, aż wydobyła z niego bardzo smutne wyznanie: oto, idąc do domu, zauważył, że mu ktoś wykradł w autobusie wszystkie dokumenty. I książeczkę czekową i całe pieniądze, jakie przy sobie posiadał.

— Niech licha weźmie te autobusy — kłął Sasza.

— Wyrobisz sobie drugie papiery — uspokajała go Patrycja. — A jeśli o pieniądze chodzi — to pójdziesz do dyrekcji banku, opowiesz o wszystkim, i wydadzą ci nową książeczkę, a starą, skradzioną unieważnisz...

Sasza rozgniewał się:

— Łatwo ci tak mówić. Przecież nie widziałem nigdy w banku. Zawsze wszystko załatwiałem przez sekretarza, a gdym go zwolnił — listownie. Będą żądali moich dowodów. W dodatku, w ostatnich dniach miałem zakończyć pewien większy interes, który wymagał dużego wkładu. Ten interes przepadł na-

turalnie. I nie mam prawie grosza nawet na drobne wydatki.

Praktyczna Amerykanka wynajdywała sto sposobów, które człowiekowi do prawdy bogatemu, za jakiego podawał się Sasza, musiały ułatwić zdobycie pieniędzy nawet przy braku wszelkich dowodów osobistych. Sasza był nieugięty. Na niektóre jej argumenty, wynajdywał wykrętne argumenty, gdy zaś tych argumentów mu brakowało — poprostu tak się irytował, że Patrycja zamykała usta.

Wreszcie wytoczył najcięższą artylerję:

— Będziemy musieli się rozstać, moja najdroższa. Narazie nie mogę prowadzić tego wystawnego trybu życia. Muszę ograniczyć wydatki.

Patrycja szeroko rozwarła oczy. Była przerażona. Jaktó, jej Sasza, miałby ją porzucić? Tutaj, samą jedną?...

— Nie zrobisz tego, Sasza. Przecież ja mam dość pieniędzy. Pomogę ci, pożyczę ci ile zechcesz. Mój mąż otworzył mi rachunek w największym banku amerykańskim... Jest tam wiele tysięcy...

Sasza obruszył się na te słowa tak gwałtownie, że w pierwszej chwili miał wrażenie, iż przesadził. Może Patrycja nie zaproponuje mu więcej pieniędzy?...

Po chwilowej pauzie, znów zarzucił wędkę i powtórzył:

— Nie widzę innego wyjścia: rozstaniemy się. Domyślasz się, jak mnie to rozstanie z tobą boli...

Patrycja prosiła go bardzo długo i bardzo wymownie, nie zgodził się. Dał jej wreszcie do zrozumienia, że przyjął od niej pieniądze nie może, chyba, że mu je wręczy jakoś niepozornie... Chyba, że znajdzie jakiś inny sposób.

Wieczór spędzili w czterech ścianach swych dwóch przylegających pokoi w nastroju pogrzebowym. Poszli spać o dziesiątej godzinie — niezwykle jak na ich hulawczy tryb życia.

Gdy się rano Sasza obudził, gdy ubrał się i włożył rękę do kieszeni marynarki, znalazł czek.

Patrycja była jednak osobą o wysoce rozwiniętym zmyśle orientacyjnym. Zrozumiała go właściwie. Czek opiewał na znaczną sumę, pokrywającą z dużą przewagą jego dotychczasowe wydatki „handlowe”.

Sasza podziękował jej czule i zastrzegł się, by nikomu nie wspominała ani słowem o jego „pechu”.

Dokumenty i pieniądze miał schować w bezpiecznym miejscu.

Pojechali znów do Paryża, który przy padł do gustu Patrycji tak bardzo, że któregoś dnia oświadczyła:

— Postanowiłam nie wracać do Ameryki. W Paryżu jest o wiele ładniej, niż w Detroit, a ciebie wolę od mego męża. Rozwiódę się i pobierzemy się. Moja przyjaciółka Doris, rozwodziła się już cztery razy...

Teraz skolei Sasza był przerażony. Nie wolno mu było jednak zdradzać się z kłeski, jaką dla niego ten pomysł zakochanej Amerykanki oznaczał.

— Kochanie, naturalnie, że chciałbym bardzo, abyśmy się pobrali, ale nie zapominaj, że musimy pomyśleć również o przyszłości. Nie będę mógł mieszkać stale w Paryżu i nie będziemy mogli tak dużo się bawić. Będę musiał zająć się interesami. A do nich potrzeba mi coraz więcej pieniędzy.

— Pieniądzy? Mój mąż ma ich dosyć. Zresztą i ja jestem przecież bogata. Zobaczysz, że będzie nam dobrze. Będę mogła dać ci dużo pieniędzy do twoich transakcji, a i ty przecież nie jesteś biedny. Czy już wystarałeś się o papiery?...

(Dalszy ciąg jutro)

Minjatury

Historie, jakich mało

Skonczyły się piękne dni Aranjezu... Pan Hipolit, mając dość wybryków żony, postanowił się z nią rozwieść... Był już w tej sprawie u adwokata. Wszystko zostało omówione.

Żona pana Hipolita, dowiedziawszy się o tem, wybuchnęła płaczem:

— Jakto?... — zawołała przez ły. — Chciesz mnie porzucić?... O, niewierny mężczyzno!...

— Ja niewerny?... — zdziwił się pan Hipolit.

— Ty, ty, ty!...

— Proszę, daj mi dowód mej niewierności...

— Czy zapomniałeś już, że przed pięciu laty, gdyśmy się pobierali, przyrzekałeś, że będziesz mnie kochał całą wieczność?!

Pan Hipolit odparł w zamyśleniu, potakując głową:

— Pamiętam... Ale wierz mi, że te pięć lat naprawdę wydawały mi się całą wiecznością...

**

Było to na jakimś arystokratycznym balu w jaskrawem świetle pajaków, rzucających brylantowe blaski na stołowe kryształy i srebra. W cieniowym kącie egzotycznych palm siedział hrabia Euzebjusz Pętał-Pętałowski z księżną Eulalią Lafiryń-Lafiryndą.

Hrabia skończył właśnie opowiadanie jednej ze swych przygód, gdy musiał skłamać przed żoną, że bawił w klubie podczas gdy w rzeczywistości był z wizytą u jednej ze swych licznych kochanek... Księżna była oburzona i pyta:

— To okropne... Chciałabym tylko wiedzieć dlaczego wy, mężczyźni, tak często kłamiecie?

— Księżna nie wie? — odparł hrabia. — Po prostu dlatego, że wy, kobiety, za często pytacie...

**

Dwie przyjaciółki — Fila i Miła — wybrały się na popołudniowy dancing. Piękny, jak król-wicz z bajki, młodzieniec zaprosił Filę do tańca. Miła zzieleniała z zazdrości.

Przy następnym tańcu powtórzyło się to samo. Piękny, jak król-wicz z bajki, młodzieniec zaprosił Filę. Miła znów siedziała samotnie.

Za trzecim razem — to samo.

Fila wraca do stolika rozpromieniona. Młodzieniec kłania się z gracją i odchodzi.

— Widziałaś?... — pyta szeptem zachwycona Fila. — Nie odstępuję ode mnie... świetnie tańczy... Ciekawa jestem kto to jest...

— Znam go... — odpowiada obojętnie pobladła z zawiści Miła. — Znam również jego żonę... Jest bardzo o niego zazdrośna i pozwala mu tańczyć tylko z czupiradłami...

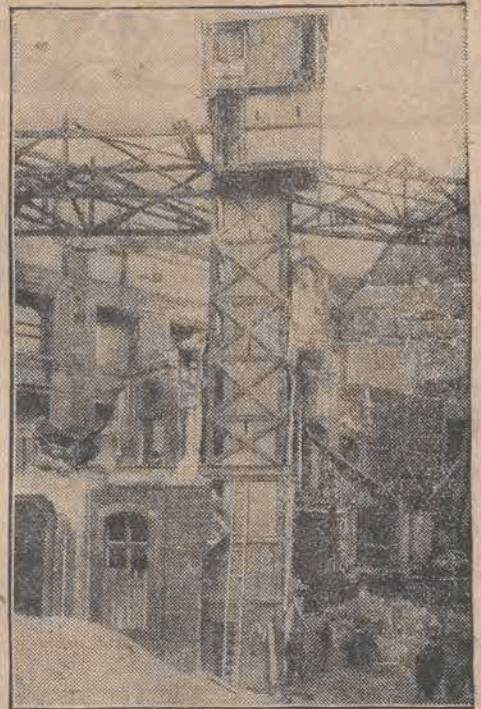


Najszybszy czołg świata



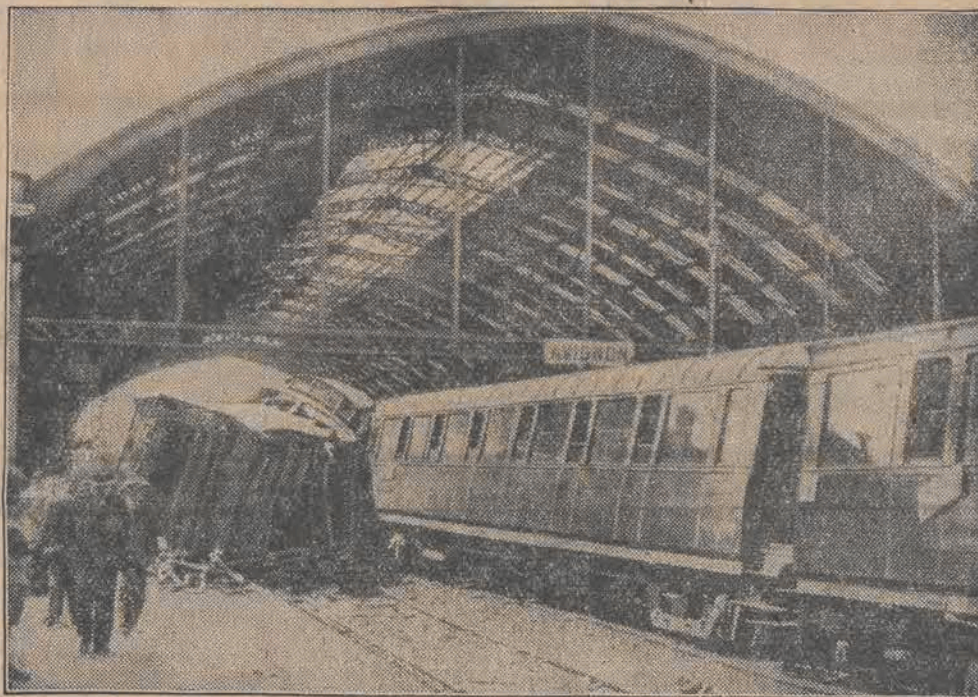
Armia amerykańska przeprowadza ćwiczenia z najszybszym czołgiem świata, który rozwija szybkość 85 kilometrów na godzinę.

UPARTY LOKATOR

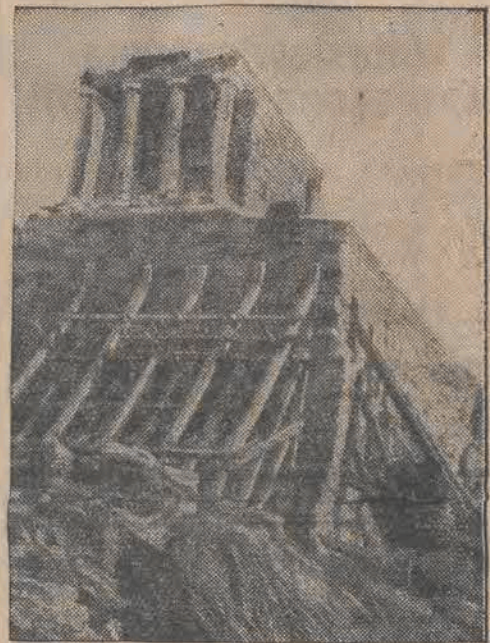


Właściciel jednego z domów paryskich chciał rozebrać swą posesję, by na miejscu starego domu wybudować nowy. Ale jeden z lokatorów uparł się i nie chciał się wyprowadzić, wobec czego musiano pozostawić jego pokój nieknie ty na rusztowaniu.

Katastrofa kolejowa we Francji



Na dworcu w Avignon, we Francji, wykołcił się pociąg, kursujący stale między Genewą a Ventimiglią. Siedem osób ciężkie rany.



Ponieważ fundament świątyni jest silnie uszkodzony i grozi zachwianiem się jej murów, przystąpiono do rozbierania Akropolisu i odrestaurowania uszkodzonych części.

Codzienna nowelka „Expressu”

Spotkanie na dworcu

Okolo godziny jedenastej przed południem Henryk Lerion, właściciel znanej paryskiej firmy ekspedycyjnej, wjechał do swego gabinetu młodego pracownika, Gastona Ronda.

— Chcę pana prosić o załatwienie pewnej mojej prywatnej sprawy, — powie działał mu, — Umówiłem się z moją siostrzenicą, że ją odwiozę do Nicei. Pociąg odchodzi o godz. 1.35. Rozmawiałem z nią wczoraj wieczorem i byłem wówczas przekonany, że będę mógł jej towarzyszyć. Tymczasem dziś tak się złożyły okoliczności, że w żaden sposób nie mogę opuścić Paryża. Ponieważ zaś moja siostrzenica nigdy sama nie podróżuje, bardzoby mi zależało na tem aby pan z nią pojechał. Chyba ma pan czas? Zresztą nie ma pan teraz w biurze żadnej pilnej roboty.

— Chętnie pojedę, — odparł Gaston Rond, uśmiechając się uprzejmie. — Chodzi tylko o to, że nie znam siostrzenicy pana dyrektora i wobec tego nie wiem, jak to załatwić.

— To nie jest wcale trudne, — rzekł Lourion, — Podam panu jej dokładny rysopis. Wysoka, jasna blondynka, o niebieskich oczach — nawiasem mówiąc — dość przystojna. Będzie nosiła wspaniowy kostjum i taki sam kapelusik. Na wszelki wypadek podam jej również pański rysopis. Powiedz mi pan tylko, w jakim pan będzie płaszczu i kapeluszu?

— W ciemno — granatowym płaszczu i popielatym kapeluszu.

— Doskonale. Zaraz jej zatelefonuję. Ponieważ jednak te dane mogłyby nie wystarczyć, poproszę ją jeszcze, by trzymała w ręku ilustrowane pismo. Przypuszczam że to panu ułatwi odzyskanie. Zresztą wiem przecież, że pan jest bardzo sprytny i potrafi dać sobie radę.

Lorion pożegnał młodzieńca i zaraz po jego wyjściu zatelefonował do siostrzenicy.

Gaston po kilkunastu minutach opuścił biuro.

Był w doskonałym humorze. Miał przecież jechać do Nicei, otrzymał pieniądze na podróż, a co najważniejsze — będzie towarzyszył siostrzenicy samego szefa.

— Przystojna, młoda i strasznie bogata, — myślał. — Kto wie, czy ta nasza podróż nie pociągnie za sobą poważniejszych skutków? Przecież podobają mi się już niejednej dziewczynie. Może więc i ją potrafię zainteresować? Gdyby się we mnie zakochała, czekałaby mnie wspaniała karjera.

Gaston musiał jeszcze pożegnać się z matką i z przyjaciółką. Poza tem miał do załatwienia jeszcze kilka pilnych spraw. Przypuszczał jednak, że wszystko uda mu się szybko zrobić i że o pierwszej będzie już na dworcu.

W tym samym czasie w kancelarii znanego adwokata paryskiego, Lamartina toczyła się następująca rozmowa:

— Mówiłem już pani, że bankier

Laroche prosił mnie bardzo, abym przyjechał do niego do Nicei ze wszystkimi aktami jego sprawy, — mówił adwokat. — Obiecałem mu nawet, że przyjadę. Dziś jednak niespodziewanie wezwano mnie na pewną ważną konferencję, to też mimo najlepszych chęci nie będę mógł jechać. Czy nie zgłodziłaby się pani mnie zastąpić?

— Przecież nie potrafię, — odparła mu młoda sekretarka, Adrianna Sorel.

— To nie jest wcale trudne. Wręczy pani bankierowi wszystkie dokumenty, które on ma przejrzeć i wydać o nich swą opinię. Opinię tę oczywiście dokładnie pani zanotuje, gdyż będzie mi potrzebna do dalszego prowadzenia pracy.

Młodej sekretarce uśmiechał się wyjazd do Nicei.

Zgodziła się więc.

— Zapomniałem jeszcze pani dodać, — zawołał adwokat — na dworcu o godzinie pierwszej będzie mnie oczekiwał buchalter bankiera Laroche. Mamy razem jechać.

— Ale ja go nie znam.

— To głupstwo. Zdażyłem mu już dokładnie opisać pani powierzchowność. On panią pewnością odszuka. Zaznaczam, że jest to młody i bardzo przystojny mężczyzna. Przypuszczam, że nie będzie się pani nudziła w jego towarzystwie, — uśmiechnął się adwokat.

Buchalter poważnie zainteresował młodą dziewczynę. Podróż do Nicei wydała jej się bardziej tęskną.

Kto wie, czy nie przeżyje nowego romansu? Przecież już od wielu miesięcy tak jej się fatalnie układało, że nie spotykała się z żadnym mężczyzną.

Panna Adrajanna Sorel oczywiście musiała się przebrać. Mieszkała dość daleko, to też zjawiała się na dworcu na pięć minut przed odejściem pociągu.

Na stacji panował wielki ruch. Dziewczyna straciła już nadzieję, że odnajdzie młodego buchaltera.

Gaston Rond przyszedł na dworzec jeszcze później. Tak mu się fatalnie złożyło, że nawet nie zdążył załatwić wszystkich swych osobistych spraw.

Pociąg już ruszał za dwie minuty.

Gaston rzucił okiem na peron. Zauważył Adrijannę, która w tym momencie również uważnie obserwowała podróżnych.

Spojrzenia ich skrzyżowały się. Nie było już ani chwili czasu.

— To pewnością siostrzenica dyrektora — pomyślał.

I podbiegł do niej, chwytając jednocześnie jej walizkę.

— Ach, to pan — zawołała dziewczyna, która była przekonana, że ma przed sobą buchaltera bankiera Laroche. — Cieszę się bardzo, żeśmy się spotkali!

I po chwili już siedzieli razem w przedziale.

Nazajutrz zarówno Lorion, jak i adwokat Lamartin byli w wściekłym humorze. Zawiedli się bowiem obydwa na swych pracownikach.

Ale młodą parę niewiele to obchodziło. Zabawne nieporozumienie, dzięki któremu odbyli rozkoszną podróż do Nicei, odegrało decydującą rolę w ich życiu.

Wkrótce bowiem pobrali się.

D.